

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1162) 13 LUTEGO 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

W trzydziestą rocznicę śmierci
Bpa Franciszka Hodura ●
„Ojczyzna moja, bądź błogo-
sławiona” ● Rafael Santi –
wielki humanista ● Porady



KSIĄDZ BISKUP FRANCISZEK HODUR
ur. I. IV. 1866 r. – zm. 16. II. 1953 r.

**W trzydziestą rocznicę śmierci
Biskupa Franciszka Hodura***

nie miałem zaszczytu osobiście znać Ks. Biskupa Franciszka Hodura. Kiedy w 1959 r. po raz pierwszy byłem w Ameryce, mogłem tylko podziwiać Jego dzieło i modlić się w Seranton w Jego mauzoleum, gdzie już od sześciu lat spoczywały zwłoki tego Wielkiego Biskupa i Polaka.

cd. na str. 3

NIEDZIELA PIĘCDZIESIĄTNICY

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (13, 1—13)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzęcząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie taknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziećciem, mówiłem jako dziećcie, rozumiałem jako dziećcie, myślałem jako dziećcie. Lecz gdym stał się mężem, wyzyłem się tego, co dziećcie. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

Ewangelia według św. Łukasza (18, 31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i opluwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przdzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go od siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

jak zbrodniarz przed egzekucją i w końcu został zabity na drzewie hańby. Jezus zmartwychwstał, odnosząc największe zwycięstwo, bo nikt z ludzi posiadających nawet największą władzę nie jest w stanie pokonać śmierć.

Głębsze zastanowienie się nad zapowiedzią Jezusa zmusza do postawienia pytania: dlaczego Jezus znając przyszłość nie starał się uniknąć cierpienia i haniebnej śmierci? W tym pytaniu zawiera się bezsilność z jaką każdy człowiek stara się zrozumieć sens cierpienia. Apostołowie również nie rozumieli: „Lecz oni nic z tego nie zrozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono”. Kościół uczy nas, że Jezus przez swoje cierpienia, mękę na krzyżu, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie zadośćuczynił Bogu Ojcu za grzechy nasze, a tym samym pojednał nas z Bogiem. Św. Paweł w liście do Rzymian pisze, że Bóg przebaczył nam grzechy dzięki cierpieniom i męce Jezusa Chrystusa. „Wszyscy zgrzeszyli i utracili chwałę Boga, darmo natomiast dostąpili usprawiedliwienia dzięki Jego darowi, dzięki odkupieniu dokonanej przez Jezusa Chrystusa. Jego to Bóg ustanowił ofiarą przebłagalną przez wiarę i przelanie Jego krwi”. Św. Piotr pisze: „Jego ranami zostaliśmy uzdrowieni”. Apostoł miłości, św. Jan pisze na interesujący nas temat: „On właśnie jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, nie tylko zresztą za nasze, lecz również za grzechy całego świata”. Pismo święte wyraźnie odpowiada nam na pytanie dlaczego Jezus cierpiał i umarł na krzyżu, nie daje natomiast odpowiedzi na pytanie dlaczego właśnie cierpienie jako ofiara wpływająca z miłości jest środkiem prowadzącym do zbawienia. To jest tajemnicą wiary.

Nie znamy swojej przyszłości. Wiemy jedynie na pewno, że musimy umrzeć. Nie wiemy jaki kielich goryczy, cierpienia będziemy musieli wypić. Wszyscy ci, którzy przeżyli cierpienia związane z wielomiesięczną chorobą nie znali swojego losu przed jego spełnieniem. Młodzi ludzie wchodzący w związek małżeński nie zdają sobie sprawy z załamań i doświadczeń zagrażających ich wielkiej na początku miłości. Czy chcemy, czy też nie chcemy cierpienie jest i będzie towarzyszem naszego życia. Jako uczniowie Jezusa idziemy za swoim Mistrzem, który poucza: „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie i naśladuje mnie”.

Druga część dzisiejszej ewangelii mszalnej jest dla was światłem nadziei. Ślepiec siedzący przy drodze dowiedziawszy się, że w tłumie przechodzącym obok znajduje się Jezus zawołał: „Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!”. „A ci, którzy szli na przdzie, grobili go, by milczał. On zaś coraz głośniejszym głosem wołał: Synu Dawidowy zmiłuj się, nade mną!”. Jego natarczywa prośba została wysłuchana. „A Jezus szedł do niego: Przejrzyj! Wiara twoja uzdrowiła cię”. My też możemy wołać: „Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!”. Wołajmy natarczywie! Modlitwa nasza zostanie wysłuchana.

Jezus zapowiedział swoje cierpienie i konsekwentnie je znośił, bo „Jego to Bóg ustanowił ofiarą przebłagalną przez wiarę i przelanie Jego krwi”. My nie znamy cierpienia, które nas czeka, a jeśli ono przyjdzie możemy błagać o odsunięcie kielicha goryczy. Jako uczniowie Jezusa nie zapominajmy jednak o słowach modlitwy: „Ojcze, nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Zapowiedź cierpienia i śmierci Jezusa

Jezus jest Mistrzem pobudzającym nas słowem i przykładem życia do naśladowania. Słuchamy Go, lecz nie zawsze rozumiemy. Próbuje- my Go naśladować, ale brak nam sił i zdolności do postępowania Jego śladami. Nasza nieudolność w rozumieniu i spełnianiu Bożych zamiarów staje się szczególnie wyrazista kiedy czytamy słowa dzisiejszej ewangelii mszalnej: „A wzięwszy z sobą dwunastu rzekł do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko co napisali prorocy, wypełni się nad Synem Człowieczym. Wydadzą go bowiem poganom i wyśmiewają, zelżą i oplwają, a ubiczowawszy, zabiją go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie”. Myśli zawarte w tym tekście są tylko pozornie oczywiste. Jezus zapowiada swoje cierpienie i śmierć jako spełnienie prorocत्व o Synu Człowieczym. Przepowiada swoją przyszłość w szczegółach dotyczących wydania w ręce pogan, wyśmiania, poniżenia godności, ubiczowania, śmierci i zmartwychwstania. Porównując zapowiedź ze zdarzeniami, które miały miejsce od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Zmartwychwstania przekonujemy się, że została ona wypełniona. Jezus wydany był władzom rzymskiego okupanta. Na głowę włożono Mu koronę z cierni, a na ramiona szkarłatny płaszcz, by wydrwić Jego królewską godność. Plwociny ludzkiej nienawiści spływały Mu po twarzy razem z krwią. Był ubiczowany



„Jezus mu odrzekł: Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 18,42)



W Trzydziątą Rocznicę Śmierci

cd. ze str. 1

W trzydziątą rocznicę śmierci Ks. Biskupa Franciszka Hodura składam hołd Jego świetlanej postaci, Jego wielkim zasługom wobec Polski i Kościoła. Ks. Biskup Hodur był gorącym patriotą, który swoją pionierską pracą przedłużył istnienie i oddziaływanie kultury polskiej w Ameryce na długie, długie lata. Ks. Biskup Hodur odważył się wprawdzie w Ameryce, a później i w Polsce wcielić w życie starochrześcijańską ideę Kościoła Narodowego, prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa, jednak z językiem ojczystym i rodzimą hierarchią. Na podstawie realizacji wczesnochrześcijańskiej idei Kościołów narodowych zorganizował Ks. Biskup Hodur w Ameryce i Kanadzie Polski Narodowy Kościół Katolicki, który liczy obecnie poważną liczbę biskupów, kapłanów i wiernych. Marzeniem Księdza Biskupa był rozwój tego Kościoła w Polsce. I dzisiaj patrząc z nieba z pewnością raduje się rozwojem Kościoła Polskokatolickiego, raduje się, że w Kościele zwyciężyła idea katolicyzmu, porządku, wysokiego poziomu moralno-intelektualnego biskupów i kapłanów; że do przeszłości należą secesje, intrygi, że wymarły albo są na wymarciu jednostki buntowniczo-anarchistyczne, chcące z Kościoła zrobić arenę prywatnych rozgrywek i podwórkowej realizacji swoich szaleńczych, świeckich, przyziemnych zachcianek. Ks. Biskup Hodur nie zakładał Swego Kościoła, nie zakładał też Kościoła dla zamkniętej grupy ludzi o władzy dziedzicznej. Ks. Biskup Hodur szukał dróg rozwiązania trudnego problemu, to prawda, stosując jednak różne formy chciał zawsze jednego: Kościoła Jezusa Chrystusa, który by okazał miłość Polakom, w którym by Polacy czuli się pełnoprawnymi ludźmi wobec Boga na równi z wszystkimi innymi; w którym byłby szanowany język polski, kultura polska, biskup i kapłan polski, Polska. Słowem chciał czystego, katolickiego czyli powszechnego Kościoła Jezusa Chrystusa. Takim jest właśnie obecnie Kościół Polskokatolicki, jest bowiem i polski, i katolicki.

Trzydziąta rocznica śmierci Księdza Biskupa Franciszka Hodura powinna stać się okazją do jeszcze większego scementowania się naszych Kościołów i ich wyznawców w Polsce, w Ameryce i w Kanadzie oraz do jeszcze ściślejszej i intensywniejszej współpracy wewnątrz naszych Kościołów.

Im bliższa będzie nasza zewnętrzna i wewnętrzna współpraca, tym większa będzie radość Ks. Biskupa Hodura w niebie, tym większy i głębszy tym samym składać Mu będziemy hołd.

W trzydziątą rocznicę śmierci składamy Ci, Wielki i Dostojny Księżu Biskupie, głęboki hołd i prosimy Cię o Twoje biskupie z nieba błogosławieństwo.

By Maksymilian RODE

* Przedruk z „Rodziny” z 10 lutego 1963 r. za zgodą Autora.

W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymanie ducha polskości

Przed trzydziestu laty (16 lutego 1953 r.) przestało bić serce wielkiego Biskupa, szczerego Patrioty polskiego, Franciszka Hodura. Ale jego dzieło i idee nadal żyją. Całe swe życie bp F. Hodur poświęcił trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, obronie ich interesów kulturalnych i ekonomicznych.

Jako zdecydowany przeciwnik nakłaniania Polaków do modlitwy niepolskiej i słuchania spowiedników — duchownych rzymskokatolickich, przeważnie pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego — w języku dla Polaków niezrozumiałym, bp F. Hodur w kwietniu 1897 r. (jako proboszcz „Kościoła Polskokatolickiego w Scranton”, Pa.) zachęca, w zamieszczonych na łamach „Straży” apelach, by „wszyscy Rodacy, którzy mają kłopoty z księżmi i biskupami” zwracali się do niego „po radę”. Podkreślał, że kościół św. Stanisława w Scranton powstał „przez krzywdy biskupów i księży, które wyrzadzili ludowi polskiemu w Ameryce (...), aby był świadectwem wiary narodu polskiego na wychodźstwie i budzące go się poczucie godności ludzkiej u roboczego ludu, już więcej nie pozwalającego się deptać nikomu” („Straż” z 24 kwietnia 1897).

Na początku 1898 r. wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej „części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w cztery punkty, w których scrantonianie prosili o:

- przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i ordynariuszem spraw tego ludu;

- zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafie;

- przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzeniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na nominację danego księdza;

- prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych („Straż” z 2 lipca 1898).

Dokument kończy się wręcz wzruszającą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...), dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymskokatolickiego Kościoła”, poddają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła”, przyrzekają „żyć i umierać jako wierni wyznawcy” tegoż Kościoła.

Po powrocie delegacji scrantonkiej do USA ukazał się dość optymistyczny artykuł na łamach „Straży” z 19 marca 1898 r., zatytułowany: „Nasz program po powrocie”, w którym podkreślono, iż delegacja scrantonka nabrała przekonania, „że Rzym jest skłonny do reform w Kościele Polsko-Katolickim” w USA, a „głos ludu ma jeszcze swoje znaczenie (...)”. Optymizm ten okazał się przedwczesny. Odpowiedź pisemna na petycję była negatywna. Przyszła ona jesienią 1898 r., za pośrednictwem arcybpa Sebastiana Martinello, delegata papieskiego w Waszyngtonie. Adresaci zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. i postanowili nie wracać już pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz oddać się z „mocną wiarą pod opiekę Bożą” („Rola Boża” 1950, nr 7, s. 101). Decyzję wiernych bp F. Hodur zakomunikował biskupom rzymskokatolickim W. O'Harze i M. Hobanowi w Scranton, a także arcybypowi S. Martinellemu. Następnym była kłąt-

W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymanie ducha polskości

cd. ze str. 3

wa rzucona na ks. F. Hodura (wtedy jeszcze nie był biskupem-elektem) i wiernych współpracujących z nim.

W grupie scrantonskiej, z którą podówczas już współpracowali min. wierni parafii w Priceburgu (obecnie Dickson City) i Plymouth nastąpiła — ze zrozumiałych względów — radykalizacja poglądów, co ujawniło się szczególnie w pojmowaniu godności biskupiej. W 1901 r. ks. F. Hodur wyznał: „(...) u nas, w Scranton, postawił naród kwestię jasno i orzekł, iż polski ksiądz, pochodzący z ludu i pracujący dla ludu, więcej u niego znaczy niżli rzymscy i nierzymscy biskupi. Lud scrantonski i ci, co z nami trzymają, mają tylko jednego biskupa, jednego mistrza nad sobą — Jezusa Chrystusa, i znają księży, którzy mają w Jego imieniu głosić Ewangelię czystą, sami zaś żyć po Bożemu i naród do Boga prowadzić” (ks. F. Hodur: Nowe drogi, Scranton 1901, s. 13).

Pogląd ten wygłoszono pod wpływem napięć i zdecydowanych ataków strony rzymskokatolickiej na młodą wspólnotę wyznaniową, która formalnie ukonstytuowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa. W USA działali już dwaj inni biskupi niezależni: Antoni Kozłowski (+1907) w Chicago, któremu sakrę biskupią nadał biskup starokatolicki Edward Herzog w Berniee w listopadzie 1897 r. oraz Stefan Kamiński (+1911), konsekrowany przez organizatora licznych quasi-starokatolickich grupowań religijnych Józefa Rene Vilatte'a. Zarówno bp A. Kozłowski, jak i bp S. Kamiński początkowo byli nastawieni negatywnie do ośrodka scrantonskiego. Organizator PNKK zaś uważał ich za zdradców sprawy polskiej (por. np. „Straż” z 4 września i 20 listopada 1897 r.). Mimo tego zdecydował się wysłać w styczniu 1899 r. swego delegata do Holandii, który miał zapoznać biskupów starokatolickich z sytuacją religijną, w jakiej znajdują się Polacy osiedleni w USA. Przedstawiony biskupom starokatolickim memoriał (wraz z petycjami parafii w Priceburgu, Filadelfii i Passaic) miał ich przekonać o konieczności udzielenia sakry biskupiej ks. F. Hodurowi. Później doszły dalsze petycje ze Scranton, Plymouth i Fall River, lecz nie odniosły one pożądanego skutku. Biskupi starokatolicy nie podzielali poglądu wspólnoty scrantonskiej co do potrzeby ustanowienia drugiego biskupa starokatolickiego w USA. Również późniejsze zabiegi — nawet przy poparciu bpa A. Kozłowskiego — skończyły się fiaskiem. Jak wynika z dokumentów (zachowanych w Arcybiskupim Archiwum w Utrechcie oraz w Archiwum Biskupim w Bonn) na sprawę tę ogromny wpływ miał zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Niemczech bp Theodor Weber, który podówczas nie był przychylnie nastawiony do osoby ks. F. Hodura.

I tak możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze go na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS z 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. i zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach.

Zwracamy tu uwagę głównie na Deklarację Utrechcką, która jest podstawowym dokumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej. Znajdujemy w nim zwięzłe ujęcie starokatolickich zasad wiary. Nawiązują do niego wszystkie oświadczenia wydane później przez MKBS jako najwyższy organ Unii Utrechckiej.

Składa się ona z ośmiu punktów. Na wstępie biskupi oświadczają, iż zachowują starokościelną zasadę, wypowiedzianą

przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: „Id teneamus. quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum” („Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”). Dlatego zachowują „wiarę starego Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W punkcie 2—4 biskupi odrzucają watykańskie dekryty z 18 lipca 1870 r. o nieomyślności i uniwersalnej jurysdykcji papieża, „gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą starego Kościoła i burzą starokościelną ustrój”, aczkolwiek nie przeszkadza im to w uznawaniu historycznego prymatu biskupa Rzymu (primus inter pares), tak jak uznawano to na kilku Soborach ekumenicznych, i jak czynili to Ojcowie starego Kościoła za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Odrzucają też, jako nie mającą uzasadnienia w Piśmie św. i Tradycji pierwszych stuleci, deklarację Piusa IX z 1854 r. o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Jeśli zaś chodzi o inne dekryty dogmatyczne wydane w ostatnich stuleciach przez biskupa rzymskiego, jak bulla Unigenitus, Auctorem fidei, Syllabus z 1864 r. itd., to biskupi odrzucają je o tyle, o ile są one sprzeczne z nauką starego Kościoła. Nie uznają po prostu ich miarodajności. W punkcie 5 biskupi oświadczają, że nie uznają „orzeczeń Soboru Trydenckiego dotyczących dyscypliny, a orzeczenia dogmatyczne uznają o tyle, o ile zgodne są z nauką starego Kościoła”. Kolejny, 6 punkt, poświęcony jest Eucharystii św. W Deklaracji czytamy: „Zważywszy fakt, że Eucharystia św. w Kościele katolickim od dawna stanowi prawdziwy ośrodek służby Bożej, uważamy za swój obowiązek oświadczyć również, że zachowujemy wiernie w nienaruszonej formie starą katolicką wiarę w Najświętszy Sakrament Ołtarza wierząc, że pod postaciami chleba i wina przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Sprawowanie Eucharystii w Kościele nie jest ciągłym powtarzaniem czy odnawianiem ofiary pojednania, jaką Chrystus złożył na krzyżu raz na zawsze. Jej ofiarny charakter polega na tym, że stanowi trwałą pamiątkę tej ofiary i jest dokonującym się tu na ziemi realnym uobecnieniem tej jedynej Ofiary Chrystusa, poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według Hebr. 9.11—12 składana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie, gdzie sam Chrystus wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hebr. 9.24). Mając taki charakter w odniesieniu do Ofiary Chrystusa, Eucharystia jest razem świętą Uczą ofiarną, podczas której wierni przyjmując Ciało i Krew Pana nawiązują łączność ze sobą (1 Kor. 10.17)”.

Biskupi dają także wyraz nadziei na ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich. „Mamy nadzieję — czytamy w Deklaracji — że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielnego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych”. Toteż biskupi wzywają podległych ich kierownictwu duchownych, aby „w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościelne wyznania”. Duchowni starokatolicy przy omawianiu istniejących jeszcze sprzeczności mają starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości, a członków wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, mają tak pouczać, „aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich” (pkt. 7).

Wreszcie w pkt. 8 i ostatnim, biskupi wyrażają przekonanie, że „przez wierne zachowywanie nauki Jezusa Chrystusa, odrzucając różne błędy spowodowane winą ludzi, wszelkie nadużycia kościelne i dążenia hierarchiczne — najskuteczniej przeciwdziałają niewierze i obojętności religijnej, które są najgorszym złem naszej epoki”.

Deklaracja Utrechcka — jak widać — nie ustanawia żadnej nowej zasady wiary, lecz przeciwnie — nawołuje do zasad wiary starego, niepodzielnego Kościoła.

Zorganizowany przez bpa F. Hodura Kościół jest dziś konkretną rzeczywistością. Przez kilkadziesiąt lat skutecznie przeciwdziałal on wynarodowieniu się emigrantów polskich osiedlonych w USA i Kanadzie. Obecnie PNKK, już choćby przez sam fakt istnienia, ale niewątpliwie i działalność, hamuje proces zacierania się u jego wiernych świadomości polskiego pochodzenia etnicznego PNKK w USA i Kanadzie, jak i Kościoła Polskokatolicki w PRL, spełniając swe religijne i narodowe posłannictwo w świecie współczesnym, musząc pokonywać szereg różnorodnych trudności, które niesie ze sobą życie. Pozostawanie obu Kościołów i ich biskupów we wspólnocie kościelnej z biskupami starokatolickimi, zjednoczonymi w Unii Utrechckiej, stwarza szerokie możliwości wspólnego rozwiązywania problemów i realizowania zadań, stojących przed starokatolikami żyjącymi w różnych częściach świata.

Bp elekt WIKTOR WYSOCZAŃSKI



„Ojczyzno moja, bądź błogosławiona!”

AVE, PATRIA

Ojczyzno moja, bądź błogosławiona!
I błogosławion owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mnie słucha.
Majowe słońce promieni się w niebie —
O Polsko moja, błogosławię ciebie!

Nie, iżesz kłosem pola me okryła,
Skowronki moje żywica za morzem,
Nie iżesz, ziemio, chleby mi rodziła,
Szumiała zbożem ...

Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Maria Konopnicka (1842-1910)

(fragmenty patriotycznych utworów poetyckich)



ROTA

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz
Ni dzieci nam germani!
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmani!
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Maria Konopnicka (1842-1910)



TESTAMENT MÓJ

Zylem z wami, cierpiałem i plakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.
Dzisiaj was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; —
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pustej trąby przez pokolenia.

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (713)

w opracowaniu bpa M. RODEGO



stosunku do dusz, przebywających i cierpiących w —
czyśćcu, a inną rolę, rolę karzącą — też w misteryjnym
znaczeniu — ma spełniać ogień w → w piekle.

Odkupienie — w teologii i w historii religii w ogóle ozna-
cza sumę spraw i poglądów w zakresie pojęcia winy i wy-
ratowania z niej ludzkości przez ofiarę, jaką w tym celu
złożył za nią Bóg, Bóg różnie pojmowany w różnych re-
ligiach, zwłaszcza dawnych. W chrześcijaństwie zaś oznacza:
1° Dobrowolną śmierć krzyżową → Jezusa Chrystusa, praw-
dziwego Boga jako II Osobę Trójcy Św. i prawdziwego
Człowieka, narodzonego za sprawą Ducha Św., III Osoby
Trójcy Św., z Maryi Panny, poprzez którą to śmierć zło-
żył → Trójcy Św. zadośćuczynienie za grzechy ludzkości, a
jednocześnie uwolnił ją od dotąd krępujących ją więzów
grzechu, umożliwiając i ułatwiając zarazem odtąd człowie-
kowi korzystanie z przez tę śmierć wysłużonych jej łask
Bożych, koniecznych do zbawienia wpiętej w swą duszę, a w
konsekwencji osiągnięcia przez człowieka w realizującym
się czasie — po śmierci człowieka — wiecznej w nadprzy-
rodzonym sensie szczęśliwości w niebie; 2° Dział (albo —
traktat) dogmatyki (lub teologii systematycznej), mówiący
o Odkupicielu i odkupieniu, zwany też → soteriologia.

Odpust — jest to według teologii i praktyki rzymskokato-
lickiej: 1° odpuszczenie czyli darowanie przez upoważnio-
nych hierarchów, czyli głównie przez → papieża, ale w pew-
nych określonych okolicznościach również przez kardyna-
łów i biskupów, całej kary doczesnej (odpust zupełny), albo
tylko części tej kary (odpust cząstkowy) za popełniony
grzech, czy popełnione grzechy, za których popełnienie wi-
na została już zmaszana np. przez → Spowiedź świętą. Chcąc
otrzymać odpuszczenie kary, czyli odpust, muszą być w
stanie łaski uświęcającej i wypełnić ustalone warunki; 2°
nazwa corocznie obchodzonego święta patronalnego w da-
nej parafii, w czasie której to uroczystości, zwanej odpu-

stową uroczystością albo krótko — odpustem, można rów-
nież uzyskać odpust i to zupełny — po spełnieniu odpowied-
nych warunków.

Rzymskokatolicka nauka o odpustach i sama w tym za-
kresie praktyka miała i ma wielu przeciwników, szczegól-
nie zdecydowanie przeciw nim wystąpił → Marcin Luter i
jego stanowisko podtrzymują obok innych przede wszyst-
kim wszystkie wyznania i kościoły ewangeliczne, protestan-
ckie.

Odrzucenie albo **reprobacja** (łac. reprobatio) — to w teologii
pogląd, głoszący że — Bóg na podstawie swojej zawsze
aktualnej wiedzy o życiu wszystkich ludzi wszystkich cza-
sów jednych przeznaczył na zbawienie (→ predestynacja),
innych na odrzucenie, czyli potępienie. Istota sprawy była
i jest problemem zawsze dyskutowanym wśród i przez teo-
logów.

Odszkodowanie — czyli wynagrodzenie poszkodowanemu ma
według teologii katolickiej obowiązek dać ten, który wy-
rzucił szkodę lub rzecz cudzą sobie przywłaszczył. Aby
sprawiedliwości stało się zadość, wyrządzający szkodę mu-
si ją naprawić, rzecz zabraną oddać lub równowartość, jak
również pokryć inne szkody, także utracony zysk z powo-
du wyrządzonej szkody materialnej, gospodarczej, lub za-
oranej własności i to tak w stosunku do poszkodowanej
osoby fizycznej, więc jednostki, jak i do instytucji społecz-
nych, państwowych, również w stosunku do własności spo-
łecznej, państwowej, kościelnej. W zależności od wielkości
szkody lub wartości zabranej cudzej własności wyrządzają-
cy ją czy je popełnia grzech i zobowiązany jest, chcąc otrzy-
mać rozgrzeszenie w skaramencie Pokuty i przyjąć → Ko-
munię św., do → restytucji.

Oedman Samuel — (ur. 1750, zm. 1829) — to szwedzki teo-
log protestancki, profesor teologii w Upsali. Jest autorem
kilku poważnych prac, a wśród nich następujących: *Recueil*

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazaćcie,
Zem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę.

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Ze płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków
świecący.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch
odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg mię uwolni od męki — nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napelnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Juliusz Słowacki (1809-1849)



DO MATKI POLKI

(wiersz pisany w r. 1830)

O matko Polko! gdy u syna twego
W zrenicach błyszczą geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy równieśników grono
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się twój syn bawi!
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił.
O matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przyszłymi jego zabawkami bawił.

Adam Mickiewicz (1798-1855)

Ukazało się drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) książki (powieł.)

bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt.:
**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZ-
NEJ,**
stron 411, cena 130 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące
książki autorstwa bp. M. Rodego:

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TE-
STAMENTU,** tom III.
(Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne.
Konkordancja. Stron 587, cena 60 zł.
Tomy: I i II są wyczerpane).
**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI
SPOŁECZNEJ.** Tom I — Prastarożytność,
stron 551, cena 80 zł.
**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI
SPOŁECZNEJ.** Starożytność, stron 513 ce-
na 80 zł.

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio
w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej,
00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za
zaliczeniem pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (714)

de sujets concernant l'histoire naturelle pour éclaircir la
sainte Bible (1785—1794; 4 tomy), czyli Zbiór faktów doty-
czących historii naturalnej w celu wykładu Pisma św.;
Dictionnaire géographique sur les écrits du Nouveau Testa-
ment (1799), czyli Słownik geograficzny Nowego Testamentu;
Essai sur le Nouveau Testament (1799—1822; 4 tomy), czyli
O Nowym Testamencie; Essai sur l'Apocalypse de saint
Jean (1803), czyli O Apokalipsie św. Jana; L'Évangile de s.
Mathieu (1814), czyli Ewangelia według św. Mateusza.

Oettinger Fryderyk — (ur. 1702, zm. 1782) — to niemiecki →
teozof i jeden z przedstawicieli protestanckiego mistycyzmu
XVIII wieku. Jest autorem wielu książek, dotyczących
głównie treści Pisma św. tak Starego jak i Nowego Testa-
mentu. Prace jego wydał Ehman w Stuttgarcie w latach
1858—1867 i to: prac teozoficznych 7 tomów i prac homi-
letycznych 5 tomów.

Offertorium — → Ofiarowanie.

Ofiara — w znaczeniu religijnym, teologicznym, jest da-
rem, który człowiek (ludzie) od dawien dawna składał
(składali) i składa (składają) → Bogu w formie przedmiotu
widzialnego, rzeczy widzialnej, która to rzecz jako dar by-
wa symbolicznie albo rzeczywiście zniszczona, zużyta (np.
przez spalenie, wylanie, konsumpcję) na rzecz Boga jako
jeden z istotnych wyrazów → kultu, mający na celu uczcze-
nie Boga i uznanie zarazem Jego najwyższego władztwa
nad człowiekiem, ludzkością, światem; również może mieć
za cel i na celu: przebłaganie Boga, uproszenie Jego specjal-
nej pomocy i opieki, podziękowanie Mu za łaski otrzymane,
itd. W Starym Testamencie wyróżnia się ofiary: krwa we
(zabicie zwierzęcia i: albo jego całkowite spalenie — to
ofiara całopalna, albo częściowe spalenie lub wylanie itp. a
częściowo i zjedzenie czy wypicie przez ludzi składanej
ofiary) i niekrwa we (ofiary kadzenia, spożywanie chle-

bów pokładanych, wino, itp.). Innego zupełnie rodzaju jest
→ Msza św., o której mówi się też jako o ofierze i to w
źródle jako ofierze krwawej, którą Trójcy Sw. złożył na
krzyżu Jezus Chrystus, oddając jako dar dobrowolnie za
grzechy ludzi swoje życie, ale to była istotowo ofiara
różna od ofiar starotestamentowych i wszystkich innych,
to była i to jest Ofiara Nowego Przymierza, Nowego Zako-
nu, Nowego Testamentu, której wiecznym Ofiarnikiem,
Celebransem, stał się właśnie sam Jezus Chrystus.

Ofiarowanie — (→ ofiara) — w liturgii chrześcijańskiej,
zwłaszcza katolickiej, ma dwojakie znaczenie: 1° jest nazwą
tekstu, wziętego z psalmu albo innego zdania dostosowane-
go do idei przewodniej uroczystości, w czasie której, czy w
związku z którą, jest celebrowana Msza św., a czytanego lub
śpiewanego w Mszy św. po Wierzę, czyli Credo, albo po
perykopie ewangelijnej, jeśli w tej Mszy nie odmawia się
Credo; 2° jest pierwszą właściwą częścią Mszy św. wier-
nych, która składa się z wyżej wspomnianego wersetu jako
wstępu oraz ofiarowania chleba i wina, które w następnej
części Mszy św., mianowicie w → Przeistoczeniu przemie-
nione zostaną w swoich substancjach przy zachowaniu
swoich przypadłości-przymiotów w Ciało i Krew Pana Je-
zusa. Tej czynności ofiarowania chleba i wina, jak i innym
częściom Mszy św., towarzyszą ustalone i rzadko zmieniane
teksty modlitw i ustalone gesty, czynności, które wypowiada
i które wykonuje ofiarnik, czyli celebrans, czyli → kapłan
lub → biskup.

Oficjał — (łac. officialis = urzędowy) — w przeszłości w
Kościele Rzymskokatolickim był to dostojnik kościelny, któ-
ry w imieniu ordynariusza rządził diecezją i sprawował w
niej również funkcje sądowniczo-kościelne, a nosił miano
wikariusza generalnego. Później i współcześnie jest z no-

CZAS PRÓBY



„Kiedy pościecie, nie bądźcie posepni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że pościsz. Zaprawdę powiadam wam: Już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A twój Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 16-18)

Liturgia Środy Popielcowej składa się z ceremonii poświęcenia i sypania popiołem, oraz ze Mszy św. Ceremonia sypania popiołu była od IV do X wieku przeznaczona wyłącznie dla publicznie pokutujących. Po tej ceremonii usuwano pokutników od udziału w nabożeństwie, aby uroczystość pojednać ich w Wielki Czwartek. W średniowieczu obrzęd sypania popiołem stał się ogólnie przyjęty. Popiół już w Starym Testamencie wyrażał znikomość rzeczy, pokorę i pokutę. Dla upokorzenia pychy naszej i przypomnienia nam o konieczności śmierci, której w skutek grzechu pierwotnego podlegamy.

Kościół posypuje nam głowy popiołem, mówiąc: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz”.

Od Środy Popielcowej wkraczamy w okres Wielkiego Postu, który wzywa nas do pokuty, do wysiłku, umartwienia podejmowanego celem przemiany życia, nawrócenia. Jest to czas, w którym powinniśmy zastanowić się nad sprawami zasadniczymi, zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa.

Jezus nawołuje nas do zmiany naszego postępowania na lepsze. Ciągłe stawia nam przed oczyma jakby dwa bieguny, między którymi dokonuje się, czy powinien dokonywać się, rozwój człowieka, między którymi człowiek powinien jakby urzeczywistniać samego siebie w zamierzonej przez Boga doskonałości. Wskazuje na postępowanie złe, aby ludzie uświadomili je sobie i zmienili. Wskazuje dobre, aby do niego zachęcić.

Przemiana, do której Jezus wzywa każdego człowieka, nazywa się w ewangelii pokutą. Jezus tak silnie akcentuje jej konieczność, że ewangelista streszczają Jego nauczanie do wezwania do pokuty. Jezus zaczął nauczać. A nauka Jego była tej treści: Pokutujcie, bo przybliżyło się królestwo niebieskie” (Mt 4,17).

Słowo „pokuta” przybrało z biegiem czasu zupełnie inne znaczenie niż to, jakie miało w ustach Jezusowych. Pokuta kojarzy się nam z jakimś surowymi warunkami życia czy nawet udrękami, zadawanymi sobie — jak to czytaliśmy lub słyszeliśmy — przez dawnych świętych! posty, biczowania, włosienice... W związku z tym wydaje się nam, że nie czas już dzisiaj na pokutę. Ale „pokuta” w ustach Jezusa nie ma z takimi wyobrażeniami nic wspólnego. Próbuje więc zapomnieć o wszystkich fałszywych skojarzeniach jakie nasuwa nam wyraz „pokuta”, o niesmaku, z jakim to słowo słyszemy czy czytamy i próbujemy zapoznać się z nim od nowa.

„Pokuta” znaczy w ewangelii zmianę przekonań i postępowania: „pokutować”, znaczy przemieniać się wewnętrznie, zmieniać swe poglądy i postępowanie. W jakim sensie zmieniać? Od postawy faryzeusza do postawy celnika. Od postawy kapłana i lewity do postawy Samarytanina, od niewiary do

wiary, od braku miłości — do miłości, od fałszu — do prawdy, od złego — do dobrego. Tak pokutować należy przez całe życie!

Zmiana od „złego” do „dobrego” wymaga jako pierwszego kroku uświadomienia sobie tego, co w naszym postępowaniu, a stąd w nas samych, jest złego. Innymi słowy, wymaga świadomości celnika: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”.

Liturgia Wielkiego Postu wypełniona naukami Jezusa Chrystusa i duchem pokuty, ma za zadanie przygotować nas do jak najgodniejszego uczestnictwa w dziele odkupienia. Chodzi przede wszystkim o pozytywne przygotowanie się do Zmartwychwstania. Pokuta nie ma na celu zniszczenia natury ludzkiej, ale jej uzdrowienie i przywrócenie prawdziwej godności. Pewne umartwienia są nieodzowne dla każdego, gdyż, jak mówi św. Paweł w liście do Koryntian, „człowiek cielesny nie pojmuje co jest Ducha Bożego, bo głupstwem jest dla niego, i nie może zrozumieć, gdyż duchem to rozsądza” (1 Kor 2,14). Utrzymanie równowagi wewnętrznej i oczyszczenie duszy, to pierwsze stopnie ku zmartwychwstaniu. Im większy nacisk kładzie liturgia na konieczność pokuty, tym więcej również podkreśla potrzebę łaski. Wysiłek każdego człowieka będzie tym bardziej skuteczny, im większa będzie świadomość swojej bezsilności wobec zła, im pełniejsza ufność w moc Chrystusową: „bez którego nic uczynić nie potrafimy”.

Celem naszej pracy nad sobą w okresie Wielkiego Postu jest uczestnictwo w zwycięstwie Chrystusa. Stąd radosny charakter Wielkanocy udziela się całemu okresowi przygotowawczemu. Oczywiście obraz Chrystusa ukrzyżowanego, panuje nad tymi tygodniami, wzbudzając w nas niechęć do grzechu i żal za przewinienia, które tak okropną Męką musiały być odkupione.

Okres Wielkopostny jest okresem napięcia życia kościelnego, wspólnego wysiłku wszystkich członków ciała mistycznego Chrystusa. Chrześcijanin nigdy nie czuje się osamotniony w walce ze złem: otacza go opieka całego Kościoła, który przykładem, modlitwą i radą wskazuje mu drogę do Chrystusa. Wspólne dni skupienia, rekolekcje, nabożeństwa, są wyrazem zewnętrznym tej pracy, ale liturgia wciąż wskazuje na wartość dogmatyczną ascezy, przypomina, że prowadzi ona do miłości. Tertulian w jednym ze swych pism mówi, że chrześcijanie pościli także i w tym celu, by z tego co im zostało i co przez post lub umartwienie zaoszczędzili, udzielić biednym i głodnym. Takiego postu żąda od nas Bóg: „to jest raczej post, którym obrał: rozwiąż brzemiona ciężące, wypuść niewolę uciśnionych wolno, a wszelkie brzemie rozerwij! Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim. Wtedy wytryśnie jako zaranie światłość twoja, a zdrowie twoje rychiej nadejdzie, i pójdzie przed obliczem twoim sprawiedliwość twoja...” (Iz 58, 6-9). W dniu Zmartwychwstania Pańskiego, miliony jego uczniów pojednanych z Bogiem, spotykają się u jednego Stołu, pożywając z jednego Chleba. Do tego dnia przygotowuje nas pokuta Wielkopostna.

Psalm pokutny

Z głębokości wołamy do Ciebie, Boże,
Boże, wysłuchaj naszego głosu
I nachyl Twoje ucho
Na głos naszej modlitwy.
Ale jak mogą dojść do Ciebie nasze słowa,
Skoro kuszą Twoją dobroć fałszywą pokorą,
Jak może dojść do Ciebie nasze westchnienie,
Skoro jest w nim tylko jałowa pustynia?

Nic takiego nie zdziałaliśmy, Boże,
Abyś miał nad nami umacniać
Spojrzenie Twoich oczu.
Nie ma w nas prawdziwej pokory
Ani prawdziwej mądrości,
Ani prawdziwej dobroci,
Ani prawdziwej głębokości.
Nie jesteśmy źródłem niebieskich ptaków
Ani domem ludzi ubogich duchem,
Ani białą laską ślepców
Przechodzących przez jezdnię.

Wszystko, co dotychczas uczyniliśmy,
Jest nędzą człowieka szukającego.
Udajemy pokorę, ale jest w nas pycha,
Maskujemy się przed obliczem nieba i ziemi
i cieszymy się z cierpienia naszego brata,
Chociaż nasza twarz jest pełna
Anielskiego współczucia.

Nasze słowa są puste, chociaż udają pełnię,
W naszej kontemplacji gnieźdzą się szczury,
Nasze miłosierdzie jest niebem egoistów,
A nasze niebo jest secesyjnym salonem,
Gdzie wśród palm i parawanów
Chcemy zdrzemnąć się na pluszowej kanapie,
Po życiu, jak po sutym objedzie.

A jeżeli od czasu do czasu czynimy dobro,
Czynimy je nie dla pożądlivości duszy,
Ale dla pożądlivości ciała,
Bo chcemy pomnożyć
Naszą namiętność przed obliczem ludzi.
Czegoż nie czynimy dla oblicza ludzi?
Czegoż nie czynimy dla oblicza materii?

Nie wierz nam, Boże.
Bramą nocy są nasze wargi.

Gdzie jest nasze ja?
Gdzie jest nasze
Codziennie unicestwiane ja?
Gdzie jest nasze ja, mielone na pył
W młynach pogardy?

Boże, unoszący się nad nami,
Jak nad zatrutymi wodami,
Wyciągnij Twą rękę
I powiedz:
Stań się!

Boże, nasze ja chce istnieć,
Chce być.
Niechaj nastanie wieczór
I niechaj nastanie poranek
Dnia pierwszego.

Dusza nasza oczekuje Ciebie
Bardziej niż stróż nocni poranku,
Bardziej niż stróż nocni poranku
Oczekuje Ciebie
Człowiek próchniejący.

Bramą dnia uczyni nasze wargi.

Roman Brandstaetter

SŁOWO KS. BPA. LEONA GROCHOWSKIEGO

NASTEPCY S.P. KS. BPA. FR. HODURA

Dnia 16 lutego 1953 r. zasnął w Panu ś.p. Pierwszy Biskup PNKK Ks. Franciszek Hodur.

Odszedł od nas Ten, któremu zawdzięczamy zorganizowanie Kościoła Narodowego w Polskim Narodzie. Odszedł organizator P.N.K. Kościoła w Ameryce i Polsce.

Pogrążeni w smutku tą wielką stratą przy Jego trumnie, służymy uroczystość iść naprzód i wcielać w czyn te prawdy i szlachetne dążenia, dla których On poświęcił całe swoje pracowite, pełne trudów i mazałów życie.

-Ze stratą Jego spada na barki nasze ciężkie jarzmo i odpowiedzialność za dalsze losy Kościoła, ale my to jarzmo chętnie dźwigać będziemy, ponieważ wierzymy, że Kościół nasz to dzieło opatrznościowe i dla przyszłości naszego narodu konieczne.

Ponieważ na VIII Powszechnym Synodzie, który się odbył w Scranton, Pa. 27, 28 i 29 października 1949 roku, powołano mnie na stanowisko Pierwszego Biskupa, które miałem objąć po śmierci Ks. Biskupa Franciszka Hodura — w imię Boga w Trójcy świętej Jedynego rozpoczynam moją trudną i odpowiedzialną służbę, błagając Stwórcę o światłość i siły potrzebne do pełnienia tej trudnej służby.

Proszę Księży Biskupów, Księży Seniorów, Księży Proboszczów i wszystkich Wyznawców P.N.K. Kościoła o modlitwę, pomoc i lojalną współpracę.

Zjednoczeni miłością i zrozumieniem naszych obowiązków gotowi do dalszych poświęceń, poniesiemy wysoko potem, łzami i krwią zlaną sztandar Kościoła Narodowego, pod którym potykał się i zwycięsko kroczył naprzód przez 56 lat nasz szlachetny i najeżgodniejszy Organizator.

Wierzmy, że Bóg nagrodzi Jego prace i trudy, nagrodzi i nas, jeżeli na wyznaczonym stanowisku wytrwamy aż do końca

KS. BISKUP LEON GROCHOWSKI

"Straż" No. 18 z 16 lutego 1953 r



19. II. 1953 w SCRANTON, Pa

*„Miał pieczę o lud swój i wybawił go od zatracenia”
(Sir. 50,40)*

Pogrzeb śp. Biskupa Franciszka HODURA, który się odbył 19 lutego 1953 r. w SCRANTON, PA., był wielką manifestacją uczuć i szacunku nie tylko dla wyznawców Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, A. P., Kanadzie i Polsce, ale i dla obcych. Zamieszczone zdjęcia przedstawiają przebieg uroczystości żałobnych, które odbyły się w SCRANTON, PA., przed trzydziestoma laty.

W dniu 16 lutego 1953 r. Legislatura Stanu Pensylwania uchwaliła następującej treści rezolucję:

„Ponieważ śmierć Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA w poniedziałek 16 lutego 1953 r. jest uważana jako nieodżałowana strata duchowa dla SCRANTON i Okręgu LACKA-

WANNA VELLEJ, gdzie Zmarły zamieszkiwał i pracował dla dobra całej społeczności pensylwańskiej, ponieważ przez zorganizowanie POLSKIEGO NARODOWEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA i obranie SCRANTON za siedzibę — zwrócono uwagę całego świata na społeczeństwo naszego stanu, ponieważ z niepozornych początków dzieło Jego rozrosło się w parafiach Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w 165 miastach w Stanach Zjednoczonych A.P., a następnie w Kanadzie i Polsce, ponieważ ci, którzy GO znali, miłowali, na których On wywarł wpływ dobroczynny, ponieśli stratę, postanowiono, że członkowie LEGISTRATURY STANU PENSYLWANIA USA składają najgłębsze kondolencje tym wszystkim, którzy się do NIEGO zwracali po duchowe przewodnictwo”...

W WARSZAWIE i w POLSCE 15. II. 1983

Każdy wiek ma swoich męczenników, bohaterów i reformatorów, mężów, którzy pozostali wierni idei, w obronie której stanęli do pracy, ci nie tylko zapisują się swoimi czynami w historii narodów, ale również swoimi umiłowaniami wielkich ideałów nie zapisanymi w historii przyczyniają się do aktualnych spraw czasu i pokolenia.

Ich dobre poczynania nie zawsze są zrozumiane i doceniane. Czasem upłyną setki lat, zanim się świat ocknie i pozna, że był taki bohater, który wystąpił na arenę i stoczył bój z jakimś wielkim złem, które prześladowało i uciskało człowieka. Przez szereg wieków wielcy myśliciele, wielkie duchy pracowali i poświęcali się, aby dać swojemu pokoleniu wolność ducha, więcej wolności woli i miłości dla Boga, więcej poczucia sprawiedliwości dla człowieka.

Prowadzili oni ludzkość z ciemnoty do światła, z chaosu do porządku i harmonii, z bezmyślnego mistycyzmu do słonecznego dnia jasnej myśli. TAKIM CZŁOWIEKIEM BYŁ BISKUP FRANCISZEK HODUR, którego XXX, rocznicę śmierci obchodzimy.

Czcigodni Księża Biskupi, Wielebne Duchowieństwo, Drogie Siostry i Bracia — Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego.

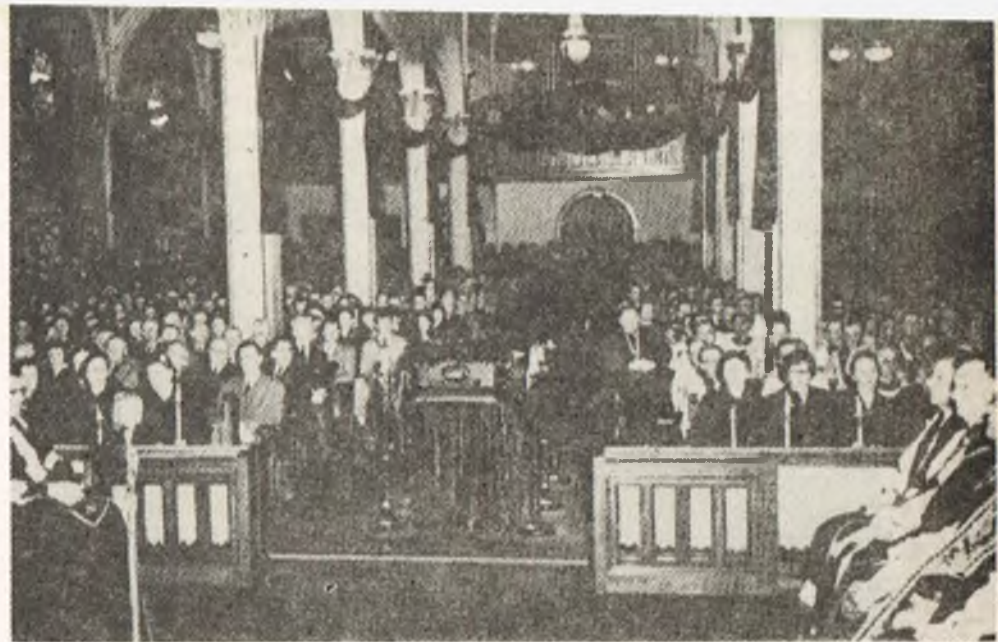
Mamy słuszny powód do dumy ze swego Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA. W ciągu szeregu długich lat daliśmy wspólnie wiele dowodów, że idee, które głosił Biskup Franciszek HODUR były i są nam drogą i bliskie. Bądźmy nadal wszyscy godni swego Wielkiego Rodaka, Biskupa i Sprawy, której On służył. Nieśmy wspólnie wysoko sztandar ODRODZONEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA.

W XXX rocznicę śmierci Biskupa Franciszka HODURA w dniu 15 lutego br. o godz. 18.00 we wszystkich katedrach, świątyniach i kaplicach polskokatolickich odprawimy MSZE ŚW. żałobne za spójność światlanej duszy organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i w Polsce. Po uroczystych nabożeństwach w salach parafialnych odbędą się wieczornice i zgromadzenia poświęcone: życiu, pracy i działalności Biskupa Franciszka HODURA.

„Pomni że na mnie, Boże mój, ku dobremu, wedle wszystkiego, com uczynił ludowi twemu”. (II Ks. Ezdr. 5,19).

Wasz w Chrystusie Panu.
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa, dnia 10 stycznia 1983 r.



Portret wielkiego Biskupa i Polaka



Prof. dr hab. Hieronim Kubiak — naukowiec

„Kim był Ksiądz Franciszek Hodur? Twórca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i jego wieloletni przywódca urodził się w dniu 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żary w powiecie chrzanowskim, w wielodzietnej rodzinie wiejskiego krawca. Do czteroklasowej szkoły wiejskiej zaczął uczęszczać w 10 roku życia i ukończył ją mając 13 lat. Pod wpływem nauczyciela Franciszek Hodur zamierza zostać księdzem i w związku z tym decyduje się na dalszą naukę w Krakowie. Zostaje przyjęty do gimnazjum Św. Anny i kończy je w roku 1889. W czasie nauki mieszka na stacji w niezwykle trudnych warunkach, utrzymując się z korepetycji. Jego sytuacja w gimnazjum, jako dziecka chłopskiego wśród młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej, nie jest łatwa. Szukany uczeń, a podobno także i niektórych nauczycieli, wywarł trwałe piętno na psychice Hodura. Po ukończeniu gimnazjum wstępuje — zgodnie z wcześniejszymi planami — do wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i jako kleryk rozpoczyna studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Uniwersytecie Franciszek Hodur studiował w ciągu trzech lat i złożył wszystkie przewidziane programem egzaminy z wynikiem „summa cum laude” (...) Seminarium jednak Hodur z przyczyn nieustalonych nie ukończył (...) Ks. Szczepan Włodarski twierdzi, że przyczyną usunięcia z Seminarium kleryka Franciszka Hodura były jego związki z ruchem ludowym ks. Stojałowskiego (...) W każdym razie w Krakowie otrzymuje Franciszek Hodur niższe święcenia i jako kleryk w roku 1893 decyduje się na wyjazd do Ameryki. Okoliczności towarzyszące temu wyjazdowi są, podobnie jak przyczyny usunięcia z Seminarium, nieznanne. W Ameryce dzięki pomocy ks. Gramlewicza i ks. A. Zychowicza z Nanticoke Franciszek Hodur zostaje skierowany za zgodą biskupa O'Hary do Seminarium Św. Wincentego w Betty, Pa., i następnie 19 sierpnia 1893 roku wyświęcony. Pracę duszpasterską rozpoczyna Ks. Hodur jako wikary ks. R. Austa i następnie pełni kolejne obowiązki proboszcza w słowackiej parafii w Scranton i polskiej w Nanticoke. Od 14 marca 1897 roku wiąże się na stałe z antyaustewską frakcją w Scranton (...) Radykalizm Ks. Hodura miał żywiołowy charakter i wynikał z jego dziecięcych i młodzieńczych doświadczeń i obserwacji. Organizator Kościoła Narodo-

wego był za scrantońskimi górnikami — wczorajszymi chłopami — ponieważ czuł się jak oni i aprobował ich walkę (...) Odnowę religijną, sprowadzającą się do postulatu ustanowienia kościoła katolickiego, służącego interesom Polski, Ks. Biskup Hodur traktował jako integralną część programu walki o wolność polityczną i niepodległość narodową. Papież był w tej walce wrogiem na równi z zaborcami i wymagał analogicznego potraktowania. „Gdy nam urąga stupajka moskiewski i świszcz nad naszą głową skrwawioną nahajką — pisał Biskup Franciszek Hodur do rodaków w kraju — albo gdy butny Prusak bezczęści przeszłość narodową, ścina nam się krew w żyłach, lecz gdy nas wyzyskuje Rzym, sprzedaje Niemcom i Moskalom, to my schylamy pokornie głowę, jak niewolnik ćwiczony batem”. Kościół Narodowy, zdaniem jego ideowego organizatora, miał stać się pierwszym wyrazem protestu przeciwko tej roli niewolnika.

(...) Ks. Biskup Franciszek Hodur był przekonany, że odrodzenie państwowe i religijne Polski może zostać zrealizowane wyłącznie przez lud. Dlatego też musi być ono związane z programem reformy społecznej (...) Człowiek, któremu chce służyć ks. Hodur, jest „rycerz pługa i młota”, który pójdzie w bój o wolność swoją i prawo człowieka”. Ponieważ ów człowiek żyje w świecie podziałów i przywilejów społecznych, którym uległ także Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Narodowy musi się im przeciwstawić, tzn. musi walczyć o braterstwo wszystkich ludzi i zniesienie „przywilejów płynących z różnicy stanu i posiadania” oraz o odnowę religii chrześcijańskiej w duchu rzeczywistej nauki Chrystusa (...), widząc w tym jednocześnie najwłaściwszą formę służenia interesom narodowym Polaków. Inicjatorem i realizatorem praktycznie wszystkich reform w Kościele Narodowym był Biskup Franciszek Hodur”.

(„Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897 — 1965. Jego społeczne uwarunkowania i społeczne funkcje,„ Wrocław — Warszawa — Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN 1970)

Doc. dr hab. Władysław Miodunka — Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

„Chciałbym zwrócić uwagę na to, że Biskup Franciszek Hodur właściwie rozumiał rolę języka polskiego zarówno w ówczesnej podzielonej przez zaborców Polsce, jak też poza jej granicami, na emigracji, o czym świadczy choćby jego wypowiedź na I Synodzie Powszechnym. Fakt, że twórca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego zdecydował się „wzniesić język polski na ołtarze” miał ogromne znaczenie: uczył ludzi dumy z tego poniżanego przez obcych języka a równocześnie dumy z kultury polskiej, którą język i religia reprezentowały, tworzył z tego języka uświęcony element więzi grupowej i wyznacznik tożsamości tej grupy. Język polski był narzędziem komunikacji dla ówczesnej Polonii, nie znającej lub słabo znającej język angielski, był jednak narzędziem w odczuciu ludzi gorszym, gdyż nie dało się go używać we wszystkich sytuacjach i nie stała za nim żadna instytucja. Świadomie przeciw temu wystąpił dopiero Biskup Hodur. Językoznawca nie może jednak naukowo potwierdzić takich zdań Biskupa Hodura, jak choćby to, że „posiadamy najpiękniejszy język w całej słowiańszczyźnie”, nie może, bo takie opinie są kwestią subiektywną, sprawą gustów a de gustibus non est disputandum. Ogromnie ciekawe dla językoznawcy są losy polszczyzny w Polskim Narodowym Kościele Katolickim związane z przebiegiem procesu asymilacji, który prowadził do wymiany języka obrzędowego. Niezależnie od późniejszych dziejów trzeba powiedzieć, że stosunek Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego do języka polskiego stanowi jedną z najpiękniejszych kart w trudnych dziejach naszego języka, w dziejach zaś polszczyzny poza granicami etnicznymi naszego kraju — chyba najpiękniejszą”.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jez.) — pisarz

„Człowiek młody (w r. 1901 — przy. Red.) wykształcony, w literaturze polskiej rozmiłowany i odczytany, z historią ojczystą obznajmiony, patriota polski i demokrata, z uczucia i z przekonania, najlepsze na mnie wywarł wrażenie. Ks. Franciszek Hodur zajmuje wydatne w kościele wojującym stanowisko”.

(Jan Wiktor: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, LSW, Warszawa 1964)

Dr Stefan Jarosz — podróżnik

„Kiedy myślą biegnę do długich lat spędzonych w Ameryce Północnej, kiedy przypominam sobie ludzi tam spotkanych, muszę stwierdzić, że najwybitniejszą indywidualnością spośród wszystkich był Ks. Biskup Franciszek Hodur. Był to człowiek wielkiego rozumu, szlachetnego serca i niezwykłej mocy charakteru. Jako szczerzy patriota, całe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego. I z tej troski o polskość powstał Kościół Narodowy Polski, którego był założycielem. Jego długoletnia działalność była protestem przeciwko bezprawnemu przywłaszczeniu sobie przez biskupów Niemców, Włochów, Irlandczyków setek kościołów i szkół budowanych wysiłkiem wychodźstwa polskiego, w celu zachowania polskości, była protestem przeciwko amerykańskiemu młodemu pokoleniu przez Kościół Rzymskokatolicki. Ks. Biskup Franciszek Hodur dobrze zasłużył się Polsce. Temu Wielkiemu Polakowi powinno się stawiać pomniki”.

(Jan Wiktor: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, LSW, Warszawa 1964)

Zenon Kosidowski — pisarz i publicysta

„Wyszedłem pod głębokim wrażeniem. Ujmująca, czcigodna a pełna prostoty postać Biskupa Hodura, jego piękna polszczyzna, głęboka znajomość literatury i historii Polski, żywotność umysłu i pogoda — wszystko to także odmienne od tego, co widziałem gdzie indziej, wśród Polonii Amerykańskiej. Czuło się w tym domu polskość czystą, nieklamana i nieskalana amerykanizacją. To wrażenie spotęgowało się, gdy wszedłem do katedry Kościoła Narodowego w Scranton. Byłem zdumiony, gdy zobaczyłem, że witraże, zamiast świętych, przedstawiały pisarzy polskich: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych. Te witraże miały głęboką wymowę — świadczyły bowiem o tym, co później stwierdziłem naocznie, o przywiązaniu do języka i kultury polskiej, jakie panuje w środowisku Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych. Wyjechałem potem do Kalifornii i mój kontakt z Ks. Biskupem Hodurem się rozluźnił. Ale zawsze miałem i będę miał w pamięci szlachetną postać kapłana i patrioty, który sam jeden podjął bohaterską walkę z irlandzką i niemiecką hierarchią Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, która w brutalny sposób, nadużywając wiary polskich katolików, dążyła i dąży do ich wynarodowienia”.

(Jan Wiktor: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, LSW, Warszawa 1964)

Julian Gorecki — badacz i publicysta

„Ks. Biskup Hodur, budząc ducha oporu w ludzie polskim w imię Polski, podnosząc lud na wyższy poziom świadomości swych praw w kościele i poza nim, dobrze się zasłużył Polsce. Był on osobistością dużej miary. Pośród najcięższych przeciwności i zmagania swym entuzjazmem reformatora i swą żelazną wolą pokonywał trudności, zdobywał serca ludzkie i począł tworzyć siłę Polski w walce z przewagą Watykanu w jej życiu. Szedł drogą tych, którzy ponad interes kapłańskiej kasty i rzymskiej monarchii nakazywali sobie i drugim służbę Polsce i ludowemu bratu. Ks. Biskup Franciszek Hodur należał do tych nielicznych, rzadkich ludzi, których wierzenia i poglądy poznaje się nie ze słów i pism, ale przede wszystkim z ich życia. Bowiem słowa jego były „czynu testamentem”. A czyn jego streszczał się w budowaniu polskiej mocy poprzez ożywienie religijnej świadomości ludu, w imię wyzwolenia go od duchowej tyranii papieża i od społecznej krzywdy możliwych tego świata, w imię osadzenia Królestwa Bożego na polskiej ziemi”.

(Jan Wiktor: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, LSW, Warszawa 1964)

Dr Kazimierz Lewandowski — publicysta

„Hodur był herosem, godnym pióra autora Beniowskiego. Żywot fantastyczny, namiętny, reformatorski, coś z Buddy i Mahometa (...) Dzisiejszy Biskup Kościoła Narodowego, Hodur, był nadwornym portrecistą profesora: rysował Rypla tak świetnie, że w Ryplografii mógł się nazywać specjalistą. (...) Robił je przeważnie w jednym ruchu. Hodur był też malarzem religijnym”.

(„Ilustrowany Kurier Codzienny” z dn. 29 czerwca 1936 r. — „Przedwiośnie Młodej Polski”)

Jan Wiktor — pisarz

„Ksiądz Hodur pod koniec życia stracił wzrok. Może to polski ogień, jaki rozrzucił po sercach, wypalił oczy, a one przez tyle lat gorzały miłością człowieka. Spopieły. Naoczni świadkowie opowiadali mi, że niezwykle wrażenie wywoływał widok ociemniałego starca, podążającego do kościoła, wspartego na ramieniu swego ucznia. Codziennie, przez tyle lat, wstępował na stopnie ołtarza, odprawiał nabożeństwa po polsku, modlił się dawniej o wolność, niepodległość, o pomyślność, o dobro dla ludzi pracujących, głosił kazania rozpalone miłością (...) Zagasło serce, które innych podpałało, wyschło źródło, z którego inni czerpali i oni stali się tym ogniem i tym ożywczym źródłem. Śmierć wielkiego Polaka uczyła niemal wszystkie pisma amerykańskie i codzienne podawały szczegóły życia i zgonu. Tysiące depesz wielbiły imię kapłana i człowieka. Władze składały hołd. Ręce wdzięczne posadziły drzewo w parku, gdzie się łączą granice trzech stanów: Pensylwania, Nowy Jork i New Jersey, aby żyło czcija jego imienia”.

(Jan Wiktor: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, LSW, Warszawa 1964)

Świątynia Wang



Świątynia Wang w Bierutowicach — unikalny obiekt sakralny z przełomu XII/XIII w. Zabytek budownictwa klasy zerowej

W nadgranicznej miejscowości wczasowo-turystycznej Bierutówce znajduje się niewielka budowla sakralna zwana Świątynią Wang. Ten niezwykle pod względem architektury obiekt liczy nie mniej jak 750-800 lat. Zbudowany został prawdopodobnie w XII wieku nad jeziorem o tej samej nazwie w środkowej części południowej Norwegii. Przed 140 laty został rozebrany i przywieziony do Bierutowic i tutaj na nowo zestawiony. Przed kilkunastu laty Międzynarodowa Komisja Ochrony Zabytków uznała świątynię za zabytek klasy zerowej.

Nad jeziorem Wang w Norwegii świątynia stała około 650-700 lat. Niestety, brak jest dokładnej daty zbudowania, wiadomo tylko, że do budowy tej ciekawej świątyni ludowi architektki używali trwałej, mocno przesyconej żywicą — dziś zupełnie skamieniałej sosny norweskiej, której przez osiem wieków „nie ruszył” żaden kornik i „nie biorą go” nadal żadne wpływy atmosferyczne.

A oto historia świątyni.

Po zajęciu Norwegii przez wojska monarchy duńskiego, Kanuta Wielkiego, król norweski Olaf II uszedł do Szwecji, a stamtąd na Ruś. Po krótkim czasie powrócił jednak do kraju, gdzie prowadził podjazdową walkę z Duńczykami i w roku 1030 poległ mając zaledwie 35 lat. W historii Norwegii Olaf II uchodzi za męża opatrznościowego, stał się bowiem symbolem walki o niepodległość i potomkowie legendarnych Wikingów czcili Olafa II jako świętego i jako święty wszedł on do historii kraju. Prawdopodobnie świątynia Wang wzniesiona została nad jeziorem Wang ku czci i pod wezwaniem Olafa II, gdy w dwunastym wieku chrześcijaństwo

stało się już religią Norwegów. Wskazują na to wyryte w połowie XII wieku tzw. runiczne napisy na belkach po prawej stronie północnego portalu. Napisy te bardzo trudne do odczytania brzmią: „Einardi rzeźbił mnie św. Olafowi”, co należy rozumieć: „przez Einardiego ku czci św. Olafa byłem rzeźbiony”. Einardi żył w XII wieku, a zatem kościół „Wang” musiał powstać gdzieś w połowie XII wieku. Historycy jednak utrzymują, że ryte runiczne napisy dotyczą jedynie wieku rzeźb, a nie samej świątyni, która — być może powstała co najmniej ze sto lat wcześniej.

Po reformacji w XVI wieku i przyjęciu przez Norwegów protestantyzmu świątynię Wang przekształcono w kościół ewangelicki, który okazał się za szczupły dla wiernych. Dla zdobycia funduszy na nowy, większy kościół świątynię Wang sprzedano. Ten wówczas bardzo stary i cenny obiekt kupił za 80 złotych talarów mieszkaniec Drezna rodem z Norwegii prof. Dahl i z dużym zyskiem odsprzedał go królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV. Po sporządzeniu bardzo dokładnych rysunków i planów, kościół został rozebrany, przewieziony do portu w Belsen, a stamtąd drogą morską do muzeum w Berlinie. W poszukiwaniu nowego miejsca na jego konstrukcję i w porozumieniu z hrabiną von Reden z Bukowca zamieszkałą w górach Karkonoszach (spokrewnioną z rodziną królewską) postanowiono go przewieźć Odrą do Legnicy, a stamtąd transportem pociągowym na tzw. Czarną Górę w

Bierutowicach, gdzie ponownie zrekonstruowano go bez użycia żelaza i gwoździ.

Kamień węgielny pod fundamenty nowo zestawionej świątyni położył osobiście w dniu 2 sierpnia 1842 roku król Fryderyk Wilhelm IV. Montaż poszczególnych części odbył się szybko i sprawnie pod nadzorem hrabiny von Reden. Na placu przed kościołem wystawiono jej po zgonie w roku 1856 pomnik-kapliczkę. Oddanie niezwykle pięknie i wernie zestawionego według pierwotnego wzoru kościółka Wang do użytku wiernym nastąpiło bardzo uroczysto w dniu 28 lipca 1844 roku w obecności pary królewskiej Fryderyka Wilhelma IV i jego małżonki-królowej.

Świątynia Wang w Bierutowicach stoi już 140 lat i przetrwała szczęśliwie wszystkie wojenne burze. Dziś jest unikalnym zabytkiem norweskiego budownictwa sakralnego z XII wieku zarówno co do wieku jak i co do stylu architektonicznego zachowanego obecnie tylko w Norwegii, jak również co do bezcennych rzeźb oraz zachowanego w stanie szczytkowym pisma runicznego. Oczywiście największą wartość artystyczną mają świetnie zachowane i niezwykle bogato rzeźbione portale i kapitele kolumn. Wyryto bowiem na nich w XII wieku przepiękne wikingowskie kompozycje oraz spłoty węzłów i smoków, wizerunki mitologicznych zwierząt i splotów ludzkich połączonych elementami stylizowanego świata roślinnego. Wszystko to razem tworzy prześliczny obraz w dzieła życia człowieka średniowiecznego w świecie otaczającej go bujnej przyrody górskiej.

Do świątyni dobudowano w latach 1842-44 z miejscowego granitu w trakcie prac rekonstrukcyjnych kościół — wieżę, którą połączono ze świątynią drewnianymi arkadami. We wnętrzu wieży znajdują się dwa zabytkowe dzwony ważące po 175 kg każdy i nazywają się „Chwała Chrystusowa” i „Ojciec nasz” oraz trzeci mniejszy wiszący na szczycie wieżyczki o nazwie: „Baranek Boży”.

W świątyni Wang odbywają się codziennie nabożeństwa dla wiernych wyznania ewangelicko-augsburskiego. W każdą niedzielę zbierają się ogromne rzesze wszystkich wyznań chrześcijańskich na wspólną modlitwę. Bez przerwy latem i zimą, wiosną i jesienią turyści ze wszystkich krajów europejskich i z całego świata zwiedzają tę unikalną świątynię. Odwieźmy ją i my — jest otwarta dla wszystkich.

ANTONI KACZMAREK



Katedra Notre-Dame, Paryż, XIII w.

Kiedy pod koniec XVIII wieku cała Europa zaczęła interesować się gotykiem, którego architektura należała do dobrego tonu, pojawiły się spory, kto stworzył ten styl i któremu z krajów należała się palma pierwszeństwa.

Jako pierwsi wystąpili Niemcy twierdząc, że styl gotycki zrodzony został z ducha germańskiego i jest najbardziej zgodny z ich narodowym charakterem. Oburzyli się na to Francuzi, podtrzymując teorię, iż u nich znajdują się najwcześniejsze zabytki budowane w tym stylu. Z kolei Włosi wysunęli swoje zastrzeżenia — to oni najwcześniej zastosowali charakterystyczne dla stylu gotyckiego sklepienia krzyżowo-żebrowe. Do sporu tego, jako ostatni, dołączyli Anglicy. W pierwszych latach XII wieku w katedrze w Durham zastosowali ten sam rodzaj sklepienia, a więc im powinna zostać przyznana palma pierwszeństwa.

Spory trwały jeszcze przez wiele lat. Stopniowo jednak lista rywalizujących ze sobą państw malała. Udowodnione zostało, iż Niemcy w swojej architekturze wzorowali się na Francuzach, i to z poważnym opóźnieniem. Zastosowanie samego sklepienia krzyżowo-żebrowego nie tworzy systemu konstrukcyjnego gotyku — tak więc odpadli również Włosi. Dalszy spór toczył się już tylko między Anglią i Francją. Sprawa nie była całkowicie jasna. Francja, na terenie której uczeni odnaleźli najwcześniejsze przykłady stylu gotyckiego, w XII wieku należała przecież do Anglii. Tak więc spór nie został właściwie do dzisiaj rozstrzygnięty, chociaż większość uczonych zgadza się, iż najdoskonalsze budowle gotyckie najwcześniej powstały we Francji.

Gotyck nie narodził się nagle i od razu w tak doskonałym kształcie. Architekci powoli gromadzili doświadczenia, odkrywali możliwości nowych konstrukcji.

Na terenie naszego kraju znajduje się ponad 800 wspaniałych, gotyckich kościołów. Należy do nich między innymi Kolegiata w Wiślicy wybudowana w połowie XIV w., kościół klasztorny w Pelplinie, pochodzący z przełomu XIII i XIV wieku oraz św. Piotra i Pawła w Strzegomiu — z XIV w., a także Najświętszej Marii Panny w Stargardzie na Pomorzu Zachodnim — z wieku XV.

MAGDALENA SZCZEPANIAK

SPÓR O GOTYK

RAFAEL SANTI

— wielki humanista

w 500 rocznicę urodzin



Rafael „Szkoła Ateńska”

Rafael Santi, to jeden z genialnych artystów — obok Leonarda da Vinci i Michała Anioła Buonarrotiego — szesnastowiecznych Włoch.

Urodził się w 1483 roku w Urbino, jako syn dość wybitnego lokalnego malarza. Lata młodości spędził Rafael w pracowni Perugina, gdzie szybko krystalizował się jego talent, subtelny i liryczny. Obdarzony był on wrodzoną wrażliwością na bodźce artystyczne. Jako młodziem przybył do Florencji i studiował tam arcydzieła różnych malarzy. Umiał czerpać z twórczości każdego z nich, od wszystkich tych mistrzów uczył się konstruować wielofigurowe kompozycje i przekazywać ruch, pozostając przy tym zawsze wierny własnej naturze. W najbar dziej nawet młodzieńczych dziełach Rafaela dostrzegamy błysk prawdziwego geniuszu.



„Madonna Sykstyńska”
Rafael

W Rzymie, dokąd przybył jako młodzieniec, dojrzała jego sztuka i rozwinęły się w pełni jego siły twórcze, tam stał się jednym z największych w historii sztuki światowej mistrzów malarstwa monumentalnego. Na zamówienie Juliusza II ozdobił on freskami sale watykańskiego pałacu, zwane stanzami. W najsłynniejszej z tych sal — Stanza della Segnatura — na czterech ścianach umieścił cztery wielkie freski przedstawiające cztery dyscypliny naukowe: filozofię pod postacią Szkoły Ateńskiej, poezję pod postacią Parnasu, teologię — tzw. Dysputę oraz prawo. Zaczepnięte z pogańskich i chrześcijańskich źródeł tematy przekształcił Rafael w piękne marzenie humanisty. Marzenie i utopia to bowiem charakterystyczne i istotne zjawiska humanizmu. Owe marzenia o świetlanej przyszłości znalazły wymowną ilustrację zwłaszcza w jego „Szkoła Ateńskiej”.

Pod sklepieniami przestronnej budowli odbywa się filozoficzna rozmowa starożytnych mędrców: Platona, Arystotelesa, Sokratesa, Pitagorasa i wielu innych. Niektórzy swobodnie dyskutują, spierają się lub pouczają słuchaczy, inni pograżyli się w rozmyślaniu, które, zdaniem humanistów, stanowić miało nieodzowną rękomię osiągnięcia przez ludzi najwyższej szczęśliwości. Gdy porównamy tę scenę ze scenami mistrzów średniowiecza, uprzytomnimy sobie, jak ogromny przełom dokonał się w swia-

domości ludzi XVI wieku. Włoski renesans doszedł w końcu do takiego stopnia dojrzałości, że mógł już w swych kompozycjach przeciwstawić sztuce średniowiecza własny obraz świata.

W malowidłach średniowiecznych ogromna postać bóstwa przytłaczała drobne figurki zwykłych śmiertelników, a całość podporządkowana była prawu ścisłej symetrii. Humanistyczny artysta natomiast postacie i grupy usamodzielniał. Tak wyrażonej swobody człowieka, tak nieskrępowanych ruchów ludzkiego ciała nie spotkaliśmy dotąd Rafaelowskie postacie zachowują się naturalnie; jedne słuchają z zainteresowaniem jakiegoś mówcy, inne zatopiły się w rozmyślaniach. Ukazane w różnych postawach, półsiedząco lub półleżąco, kłaniają się i gestykują. „Szkoła Ateńska” Rafaela — to pieśń ku czci samoświadomości człowieka i jasności jego umysłu.

Rafael był urodzonym propagatorem humanistycznego dążenia do ludzkości zgodnej i radosnej, do połączenia nauki i piękna. W jego sztuce, którą zrodziła bogata i świadoma swych wartości kultura, dochodzi do głosu starożytność wieku złotego. Pomiędzy starożytnością a czasami współczesnymi artysta dopatrywał się bliskich związków, toteż na Parnasie, wokół Muz przedstawieni zostali poeci, których galerię rozpoczyna idealny

wizerunek Homera. Klasycyzm Rafaela najpełniej przejawiał się we wzniosłych wizerunkach Madonny: od słodkich kompozycji florenckich po „Madonnę Sykstyńską”.

„Madonnę Sykstyńską” namalował Rafael około 1513 roku. Artysta stworzył tu wyobrażenie wzniosłe i wspaniałe, a zarazem uchwytnie i bliskie ludzkiemu sercu. Połączył tu dostojeństwo z człowieczeństwem w sposób niepowtarzalny. Zastłony się rozsunęły, papież Sykstus i św. Barbara zanurzają się w chmurach i oto objawia się Madonna. Młoda kobieta, spoglądająca szczerze i ufnie, z serdeczną troskliwością tuli do siebie dzieciątko o żywym spojrzeniu, zbyt mało jeszcze ufne w swe siły, aby wznieść dłoń w błogosławieństwie. Nie

„Tyś, pani, duszę moją rozjaśniła,
Na skrzydłach w niebo uniosłaś
mnie ninie
I sama także mieszkaś na
wyzynie
A słowem moim świętą dajesz
siłę”.

Dzięki żywemu stosunkowi do rzeczywistości stał się Rafael jednym z najlepszych szesnastowiecznych portrecistów. Osiągnął w tej dziedzinie niezrównane mistrzostwo, wypływające nie tylko z wrażliwego zmysłu obserwacji, lecz także z głębokiego poczucia ludzkiej godności. W XV wieku malowano portrety raczej oschle, ograniczono się do odtwarzania zewnętrznego wyglądu postaci, Rafael natomiast podkreślał najważniejsze cechy charakteru swych modeli, uzyskiwał na wskroś szlachetny obraz ludzkiej osobowości.

Poczet Rafaelowskich portretów przedstawia się nader interesująco; zatopiony w myślach, żądny władzy papież Juliusz II, dumny kardynał Alidosi w czerwonej sutannie, gruby, wypięgnowany papież Leon X i sympatyczny Castiglione, nie skrepowany dworską etykietą. Ostatni z wymienionych wizerunków zasługuje na szczególną uwagę. Kompozycja przypomina Giocondę i utrzymana jest w szaro-żółtej gamie barw, wykwintnej i oszczędnej.

W Pinakotece Watykanu znajduje się namalowana przez Rafaela w 1505 roku „Koronacja Matki Boskiej” obok późniejszego „Przemienienia pańskiego” (1519—1520). Przy porównaniu tych dzieł stwierdzamy, że wielkie swe mistrzostwo uzyskał Rafael w Rzymie kosztem świeżości i wdzięku twórczości młodzieńczej, kosztem subtelnego liryzmu i pogodnych w nastroju tonacji.

Rafael umarł mając 38 lat i w twórczości jego nie zdołały jeszcze wystąpić oznaki rezygnacji z podstawowych zasad szczytowej epoki renesansu.

Sztuka Rafaela spotkała się z gorącą aprobatą wykształconych amatorów, humanistów i poetów. Po śmierci nazwano go „istotą boską”, wraz z którą świat stracił swój urok. Wysoko oceniano przede wszystkim umiejętności wyrażania w rysunku cech charakteru.



„Portret Baltazara
Castiglione”

ma tu żadnej tajemnicy, żadnej akcji, a blask luno bijącej spoza Madonny, upraszcza wszystkie kształty — jak choćby tiary papieża i tych kilku szerokich fałd jego kapy.

Rafael obraz Madonny połączył z uwielbieniem pięknej kobiety, z kultem, który tak żarliwie uprawiali poeci XVI wieku, a zwłaszcza współczesny Rafaelowi — Bembo, naśladowca Petrarcki:

EWA STOMAL

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Przeszkody w czynach ludzkich

Istota ludzka powinna być autorem jak największej liczby czynów wolnych wewnętrznych i zewnętrznych oczywiście dobrych, bo tylko wówczas może czuć się w pełni człowiekiem. Jak już wiemy z poprzedniej gawędy, nie wszystko, co przychodzi do nas zasługuje na miano czynu ludzkiego. Czynem ludzkim nazywamy jedynie działalność rozumu i woli. Cała sfera czynności życiowych takich jak jedzenie, picie, sen itp. stają się czynami człowieka, gdy stara się je poddać kontroli rozumu i woli. Mówiliśmy też, że istnieją czynniki, które nawet czysto duchowie, a więc w pełni ludzkie czyny, nie mówiąc o sferze fizycznej, mogą pozbawić cech czynu ludzkiego i zmienić je na czyny moralnie obojętne. Istnieją

dwie grupy takich czynników. Jedna całkowicie niwelująca naszą świadomość lub wolność, druga grupa jedynie zmniejsza ludzką poczatalność.

Do przeszkód znoszących całkowicie odpowiedzialność człowieka za czyn należy: brak rozumu, nieświadomość lub zapomnienie oraz silny przymus zewnętrzny. Czynniki ograniczającymi ludzką poczatalność są silne uczucia, czyli afekty, nalogi, popędy, temperamenty, a nawet inne okoliczności jak wiek, zawód, choroba, środowisko itp. Dziś omówimy te przeszkody, które potrafią odebrać naszym czynom ich ludzką wartość.

A. 1. Brak używania rozumu zachodzi u małego dziecka, u człowieka chorego umysłowo, śpiącego czy odurzonego całkowicie alkoholem lub narkotykami. Małe dziecko zanim dojdzie do używania rozumu działa na zasadzie zdobytych przez obserwację umiejętności. Jego edukacja w początkowej fazie nosi raczej znamiona tresury, a zachowanie jest raczej podobne do reakcji „mądrego”, pojętnego zwierzątka, niż do rozumnego stworzenia. Często, i nie bez racji, mówimy: Ten małeć postępuje jak małpka, która umie tak wiernie naśladować zachowanie dorosłych. Wszystkie zabawy, figle i psoty dziecka nie podlegają ocenie moralnej.

2. Zachowanie ludzi kompletnie pijanych, czy będących pod

wplywem narkotyku bywa podobne do postawy nierozumnego dziecka z tą różnicą, że chociaż wszystko, co zrobi pijany lub narkoman nie zasługuje na ocenę moralną, to psoty tych dużych dzieci mogą przynieść społeczeństwu, a szczególnie samym delikwentom ogromne szkody. Zauważajmy już tu należy, że każdy kto wie jakie spustoszenie w organizmie czynią narkotyki i alkohol, a także kto zdaje sobie sprawę, że pod ich wpływem staje się groźny dla otoczenia i mimo tego pije — poniesie odpowiedzialność za wszystko, co zrobi w stanie zamroczenia. Żaden człowiek nie powinien ani na moment tracić z własnej winy świadomości, bo jeśli ze snu można się budzić stosunkowo łatwo i szybko wrócić do pełnej sprawności umysłowej, to ze stanu odurzenia powrót jest długi i bolesny. Snu, chociaż wyłączy naszą świadomość nie wolno unikać. Ma on błogosławiony wpływ na cały organizm człowieka. Wprawdzie duchowi sen niepotrzebny, ale duch posługuje się mózgiem, a ten musi odpocząć, zregenerować zużyte komórki. Procesy te najlepiej zachodzą właśnie w trakcie snu. Widziadłami sennymi nie przejmujemy się. Udając się na spoczynek, uświęcajmy nasz sen słowami modlitwy: „A gdy będziem zasypiali Boże, nich Cię nawet sen nasz chwali!”

3. Człowieka chorego umysłowo powinniśmy otaczać życzliwością i opieką. Niektóre prymi-

tywne ludy uważają takich ludzi za nawiedzonych przez duchy i dlatego nietykalnych. My mamy mieć nieustannie świadomość, że są to po prostu ludzie nieszczęśliwi. Skoro nie mogą oni zdobyć zasług, czyli żyć jak ludzie, niech żyją przynajmniej bez troski, jak dzieci.

4. Najbardziej sprawna umysłowo osoba może czasem wykonać czyn niepoczatalny przez nieświadomość lub zapamiętanie. Ilekroć raz niechcący robimy sobie, lub innym przykrość cofając się nagle na korytarzu, w klasie czy na ulicy. Albo zapomnienie. Wysłał cię mamusia do apteki po proszki od bólu głowy, ale głowa boli mamusię, nie ciebie. Nagle spotkałeś na rogu kolegę, który opowiedział ci bombową przygodę. Wracasz z zasiłowaną wiadomością do domu i dopiero zmęczona twarz matki przypomina ci, po co wychodziłeś na miasto. To były przeszkody działające na rozum

B. Silny przymus zewnętrzny zwany też gwałtem paraliżuje wolę, a jeśli jej nawet nie sparaliżuje, to sprawi, że będzie ona bezskutecznie protestować przeciw przemocy. Kasjerka niesie do banku pieniądze ze sklepu. Nagle dwóch drabów zastąpiło jej drogę i wyrwało torbę z pieniędzmi. Utrata państwowego majątku nie obciąża napadniętej, bo rabunku dokonano wbrew jej woli.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Uporczywa bezsenność

Istnieje zasadnicza różnica między bezsennością ostrą i chroniczną. Przyczyną ostrej bezsenności, gdy rano mówimy: „cała noc nie zmrzyłem oka”, może być jakiś szczególnie ciężki problem, który mamy rozwiązać następnego dnia, zmartwienie, czy drecząca nas przykra myśl, jak również „obce” łóżko, czy nawet zbyt głęboka cisza. To ostatnie — zdarza się mieszczuchom podczas pierwszej nocy spędzonej na wsi.

Przewlekła, chroniczna bezsenność, ma zwykle swe źródła w długotrwałym niepokoju psychicznym. Osoby cierpiące na tego rodzaju bezsenność powinny starannie przygotowywać się do snu. Podobnie jak niedźwiedź, zagrzebując się w głębokiej, cichej askini, niespokojny człowiek powinien odczuwać pragnienie snu, być pewnym, że nim tego snu nie zakłóci.

Bezsenność może się nasilać pod wpływem niepokoju, że utraci się sen. Myślimy z uporem, że godziny mijają, a my nie możemy usnąć. Tą myślą rozbudza-

my się. Troska o dostateczną ilość snu wpajana jest nam od dzieciństwa, a tymczasem lepiej sobie uświadomić, że brak snu w ciągu jednej nocy — to jeszcze nie klęska. W takim wypadku, po nawet złe przespanej nocy, przebudzilibyśmy się bardziej wypoczęci, gdyby nie nasze przekonanie, że musimy się czuć zmęczeni.

U kogoś, kto cały dzień przeżył w podnieceniu i napięciu, stan taki pozostanie również w ciągu nocy. Trudno mu będzie zasnąć, a jeśli mu się to uda — spać będzie niespokojnie, często budząc się. Oto dlaczego bardzo ważne jest nie przejmować się zbyt różnymi sprawami dnia, a zwłaszcza na spoczynek nie udawać się w stanie napięcia. Przygotowanie do snu — to także odprężenie.

W świecie przyrody obserwujemy, że zwierzęta śpią zawsze po posiłku. Wydawałoby się więc, że osoba cierpiąca na bezsenność zrobiłaby dobrze zjadając coś przed snem. Z fizjologii wiemy, że gdy układ trawienny jest zaangażowany, resztę ciała ogarnia senność. Aktywność mózgu, serca i mięśni słabnie. Oto wytłumaczenie dlaczego po obfitym obiedzie ogarnia nas senność. Nie oznacza to jednak, że porządne najedzenie się przed nocą sprząda na nas spokojny sen. Trąwienie nie pozwala nam głęboko zasnąć; co innego lekka drzemka po obiedzie, a co innego pełny żołądek w spoczynku nocnym. Przekąska przed snem, to na przykład jedno lub dwa jabłka, czasem wypita szklanka ciepłego

mleka, lub naparu rumianku z łyżeczką miodu — to wszystko.

Ludzie zmęczeni częstą bezsennością bywają niechętni innej dobrej radzie — aby przed snem odbyli długi spacer. Wydaje im się, że nie mają siły na to. A tymczasem niech dadzą się chociaż namówić! Spacer powinien trwać co najmniej 45 minut i nie może to być wleczenie się „noga za nogą”, ale energiczny, długi, rytmiczny krok, wprawiający w ruch całe ciało. Głowa do góry, pierś naprzód, i oddychać głęboko... Taki spacer spełnia wieloraką rolę. Odciąga krew z mózgu do mięśni, w ten sposób uspokajając naszą psychikę. Ruch oraz głębokie oddychanie, pobudzają krążenie krwi, rozgrzewają całe ciało. Po powrocie do domu ciepła kąpiel, szklanka gorącego mleka i dobrze przewietrzony pokój. Ciało jest trochę zmęczone, ale umysł odprężony i spokojny.

To, co tutaj piszemy, może wydać się jasne i oczywiste, a nawet trochę naiwne. A jednak przez nieznaomość takich drobiazgów, nasze starania o dobry, zdrowy sen — często idą na marne.

Nie jest ważne, czy komuś daje odprężenie muzyka, czy szklanka mleka po spacerze, ważnym natomiast jest to, by pamiętać, że powodem bezsenności jest wzmocnienie napięcia nerwowego. Trzeba więc ćwiczyć własny sposób odprężania się.

A.M.

Rocznice ślubu

Na ogół wiadomo, że 25 lat wspólnego małżeństwa to **srebrne wesele**, a 50 lat — **złote gody**. A tymczasem ci, którzy lubią uroczystości rodzinne mogą obchodzić rocznice ślubu co kilka lat. I tak: rok po ślubie — **wesele bawelniane**, po dwóch latach — **papierowe**, po 3 — **skórzane**, po 5 — **drewniane**, po 7 — **wielniane**, po 10 — **cynowe**, po 12 — **jedwabne**, po 15 — **porcelanowe**, po 20 — **kryształowe**, po 25 — **srebrne**, po 30 — **perłowe**, po 40 — **rubinowe**, po 50 — **złote**, a po 60 — **diamantowe gody**.



Rozmowy z Czytelnikami

Sprawę struktury organizacyjnej niektórych Kościołów chrześcijańskich oraz problem działalności na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa — interesujące obecnie coraz szersze kręgi ludzi wierzących — porusza również w swym liście p. Mieczysław I. z Kielec. Pisze bowiem między innymi:

„Jestem człowiekiem wierzącym i formalnie rzymskokatolikiem... Czytając prasę religijną dochodzę do wniosku, że ludzie wierzący tak mało robią na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa. Nie więc dziwnego, że „ruch ekumeniczny” faktycznie stoi w miejscu.

A gdyby tak Kościół Polskokatolicki połączył się ze Starokatolickim Kościołem Mariawitów? Byłoby to możliwe, gdyż obydwie Kościoły posiadają podobną ideologię. A jednak do tego nie dochodzi... Natomiast pozytywnym przykładem w tym względzie jest Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, gdzie kilka małych związków wyznaniowych stworzyło jeden Kościół. Nie przeszkadza to wcale, że poszczególne zbioru zachowały pełną niezależność. Bo czy każda parafia koniecznie musi być zależna od centrali?...

Nie mogę też zrozumieć, dlaczego Kościół Polskokatolicki przyjął zasadę nierówności wśród duchowieństwa, przez podział na biskupów, infułatów, dziekanów itp?...

Ponadto jako wieloletni, społeczny działacz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami nie mogę zrozumieć, dlaczego Bóg pozwala zadawać zwierzętom cierpienia? Dlaczego ludzie tak często źle je traktują? Jak to pogodzić z wiarą?...

Szanowny Panie Mieczysławie! Muszę przyznać Panu rację, że — pomimo głoszenia wzniosłych zasad — niewiele się robi na rzecz praktycznego zbliżenia się Kościołów chrześcijańskich. Odnosi się więc wrażenie, że „ruch ekumeniczny” stoi w miejscu

Przeszkodą na drodze do zjednoczenia jest na pewno głoszona przez Kościół rzymskokatolicki zasada, że tylko w tym Kościele można się zbawić, co nie ma uzasadnienia w Objawieniu. Nie pomaga również panująca wśród wielu wyznawców Chrystusa niechęć do zbliżenia się do ludzi o nieco odmiennych przekonaniach religijnych, lub nawet otwarta wrogość względem nich. Pamiętać jednak należy, że ruch zmierzający do zjednoczenia chrześcijaństwa jest dziełem Ducha Świętego. Zaś — według słów Zbawiciela — „Duch tchnie gdzie chce” (J 3,8). Dlatego zjednoczenie wszystkich Kościołów, wcześniej czy później nastąpi. Możemy być tego pewni.

Oczywiście — wbrew błędnemu przekonaniu wielu ludzi wierzących — zjednoczenie nie będzie polegało na wchłonięciu wszystkich Kościołów chrześcijańskich przez Kościół rzymskokatolicki, oraz na narzuceniu im jego zasad dogmatycznych i struktury organizacyjnej. Będzie to bowiem wspólnota („interkomunia”) w posłudze słowa Bożego i sakramentów pomiędzy wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi, bez konieczności podlegania władzy jakiegoś jednego biskupa. Bo według nauki apostoła Pawła, sam Chrystus „jest

Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1,18). Takie rozumienie problemu jest zgodne ze słowami Zbawiciela, który przed męką modlił się, „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli” (J 17,21). Zatem, jak wielość osób w Bogu nie sprzeciwia się jedności natury Bożej (choć są trzy Osoby, jeden tylko jest Bóg) tak i wielość Kościołów chrześcijańskich nie będzie przeszkodą wewnętrznej jedności Kościoła Chrystusowego. Oczywiście między Kościołem Polskokatolickim a Starokatolickim Kościołem Mariawitów istnieje „interkomunia”, o czym Pan zapewne nie wiedział.

Kościół Polskokatolicki — podobnie jak wszystkie Kościoły starokatolickie — posiada strukturę hierarchiczną. Tak zresztą było w Kościele pierwszych wieków, kiedy to poszczególne gminy chrześcijańskie (parafie) podległy były biskupowi. Pamiętać również należy, że stopnie hierarchiczne w Kościele (biskupstwo, kapłaństwo i diakonat) są z ustanowienia Bożego i zrezygnować z nich nie można. Już apostołowie mocą udzielonej im władzy ustanawiali biskupów i kapłanów (por. Dz 13,3 i 14,23) oraz diakonów (por. Dz 6,6). Tytuł infułata jest godnością wy-

łącznie honorową. Dziekani natomiast są z ramienia biskupa koordynatorami działalności duszpasterskiej w powierzonych ich pieczy parafiach. Praktyka taka istnieje we wszystkich Kościołach o ustroju hierarchicznym (prawosławnym, rzymskokatolickim, anglikańskim i starokatolickim).

Stwarzając pierwszych ludzi, powiedział im Bóg: „Napelniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszystkimi zwierzętami, które są na ziemi” (Rdz 1,28). Ze słów tych wynika, że człowiek jest panem zwierząt i winny mu one służyć.

Nie wolno więc dręczyć zwierząt, ani bez potrzeby ich zabijać. Wolno natomiast zabijać zwierzęta szkodliwe lub te, których mięsem się żywimy. Nie należy ich jednak męczyć. Wolno również uczonym dokonywać na zwierzętach doświadczenia, choćby im to sprawiało ból. Bowiem z woli Bożej mają zwierzęta służyć człowiekowi.

Łączę dla Pana serdeczne pozdrowienia oraz życzę wiele zadowolenia z pracy na rzecz naszych czworonożnych przyjaciół

DUSZPASTERZ

○ szkodliwości palenia tytoniu

Palenie tytoniu zatacza coraz szersze kręgi; nie tylko mężczyźni palą papierosy, ale w równej mierze niewiasty, coraz więcej pali dziewczęta i chłopcy. Tytoń do Europy przywieziono z Ameryki w roku 1619, w następnym wieku tytoń dotarł do Azji.

Tytoń (po łacinie: Nicotiana tabacum) pali się w postaci papierosów, cygar, w fajce, a także ma zwolenników waczenia. Nie ulega wątpliwości, że palące żyją krócej niż niepalący, że częściej chorują, że palące niewiasty ciężarne mają więcej poronień. Palenie ma więc ścisły związek z degeneracją człowieka. W wielu przypadkach palące świadomie skracają sobie życie (np. wie, że rzucając palenie mógłby przedłużyć sobie życie, a z nałogiem nie zrywa), staje się więc w jakimś sensie samobójcą, a samobójstwo jest przeciwieństwem grzechem. Palenie tytoniu staje się nałogiem niszczącym zdrowie, a nałóg to przecież grzech. Niepalący, lecz pracujący w towarzystwie palących też niszczą swoje zdrowie. Także podróżując np. pociągami czy samochodami palące szkoda zdrowiu innym, którzy nie palą.

Nie ulega wątpliwości, że palące zanieczyszczają środowisko

naturalne przede wszystkim niszczącym dymem, wdzierającym się wszędzie: przez wyrzucanie niedopalków, popiołu, zapalek itp. nie wważając wcale, że czynią z miejsca życia człowieka śmietniko. Ludzie często zapominają o swoim Zbawicielu, który wyraźnie powiedział: „A więc wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili to i wy czyńcie” (Mat 7,12). Mówiąc po świecku brzmi to tak: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło”.

Nie zabijaj własnego zdrowia paleniem papierosów, nadużywaniem alkoholu, narkotyków oraz innych trucizn. To wołanie Boga jest dziś aktualniejsze niż tysiąc lat temu.

Palenie pochłania też немало pieniędzy. W skali rocznej pensja jednego miesiąca idzie na papierosy i zapalki. To tak, jakby palące jeden miesiąc w roku pracował za darmo i jeszcze do tego truł się nikotyną zawartą w papierosach. Czy da się wyliczyć, ile z powodu palenia tytoniu państwo ponosi strat? Przecież państwo musi pokryć koszty szpitali, leczenia, rent itd. Przy produkcji tytoniu oraz artykułów związanych z paleniem (opakowania, zapalniczki, zapalki, fajki, cygarniczki...) oraz przy dystry-

bucji pracują miliony ludzi. Ci ludzie mogliby pracować w innych dziedzinach gospodarki (np. w produkcji żywności, ubrań, obuwia itd), które niosą człowiekowi pożytek i zdrowie.

Spójrz na palacza: ma on często brunatne palce od spalenia naskórka, zwiędła cęce, brązowiejące zęby, niemiły zapach. Okazuje się, że palenie ma też wpływ na kształtowanie charakteru człowieka (chodzi tu głównie o jego wolę), na zgodność pożycia małżeńskiego, na stworzenie pewnych zwyczajów towarzyskich...

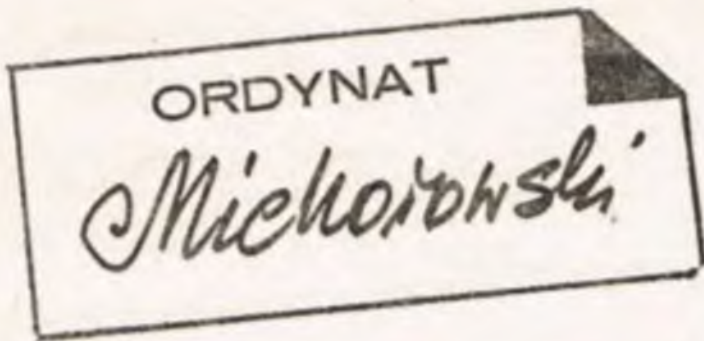
Niestety, w naszym społeczeństwie jest mało osób palących, które „dobrowolnie” rzucają palenie. Gdy wykazano, że palenie jest szkodliwe dla zdrowia, w Wielkiej Brytanii wielu lekarzy zerwało z tym nałogiem. W Polsce akcja antynikotynowa nie przynosi takich pozytywnych rezultatów.

Argumentacja chrześcijańska i medyczna powinna u wszystkich nałogowców palaczy znaleźć zrozumienie, że nie powinni dalej być niewolnikami nałogu, który niszczy wszystko, co w człowieku najlepsze.

BOGDAN NOWAK

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-84-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartałowa 156 zł, półroczna 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach sed, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP nr 1153-201045-135-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf, ul. Śmiełca 10, Zam. 38, M-86.



Brochwicz odszedł zraniony moralnie, Lucia zaś powróciła do swego pół-
życia, wkraczającego w newroz.

Siedziała w buduarze skuczona, z głową wtuloną w poręcz wysokiego fo-
tela. Oczy smutne, o niezmierną głębokość, wpatrywały się w wysokie szy-
by okien, poza kłótymi jaśniał dzień styczniowy, kipiało wrzaskiem bujne
życie Paryża. I oto nagle spadło na Lucję jasne przecucie. Ujrzała w przes-
trzeni genialną moc swych przeznaczeń, dalekich od otwartego grobu, skąd
wiał na nią pustka i chłodem. Ukazanie się tej zjawy niespodziewanej było
silne i plastyczne; wrażenie olbrzymie.

Mara, gniołająca ją niemilosierdzie, zginęła na sekundę, oślepiana piorun-
owym zrywkami objawienia cudownego, co w glorie swa potężna porwała
umysł Luci.

Wtem ona zamarła ze zdumienia, podniosła się szybko.

Naprzeciw niej, w drzwiach, stał Bohdan Michorowski.

Poważny, spokojny, inny niż zwykle.

W oczach miał stanowczość, usta lekko uśmiechnięte, pewne siebie.

Tętnał zachwyceniem i dziwną siłą.

Lucja pozostała bez ruchu. On podszedł i wziął jej rękę.

— Bodziu! Skąd ty... tu... — spytała z przerażeniem.

— Przyjechałem, aby ratować cię, kuzynko...

— Mnie... ratować?

— Tak.

Lucja patrzyła, jakby nie roz mijała.

Przerażenie jej rosło.

Spazmatyczny śmiech rwał z jej piersi.

— Mnie ratować?! Ha! ha! Za późno! Mój ślub za kilka dni.

— Otrzymałem zaproszenie i na szczęście zdążyłem, aby zerwać to mał-
żeństwo. Nie wierzyłem do ostatniej chwili, że popełnisz taką... niegodziwość.

— Bohdanie!

— Tak, niegodziwość. Ale ja na ślub nie pozwalałem! Ślub się wasz nie od-
będzie, bo to byłoby zbrodnia.

Baronówna wyrwała rękę z jego uścisku. Brwi jej się zbiegły.

— Jakim prawem to robisz! Kto cię upoważnił? — zawołała wzburzona.

Bodzio zapłona!

— Prawem jest mi moja własna pewność, że czynię dobrze, że cię zatrzy-
muję w tym szalonym, nieprzytomnym pedzie do zatury, że pragnę twego
szczęścia. A na twą zgubę nie pozwolę!

— Jeśli chcę jednak zatury?

— Kłamiesz!

— Chcę i dopnę celu.

— To nie cel, to upór, to kaprys... To... zemsta.

— Bodziu! Jak śmiesz!...

Michorowski delikatnie objął palcami jej dłoń, zajrzał głęboko w oczy
dziewczyny. Ona znieruchomiała. Usiadła na fotelu. Bohdan zajął sasiadnie
miejsce.

Oboje milczeli.

W duszy Luci rozsuwał się niepokój, owładnęła nią nagle trwoga, jakby
chęć do ucieczki. Bala się spojrzeć na Bohdana, by w oczach jego nie od-
czytać wyroku na siebie. Ten Bodzio, wesoły kuzynek, od razu w umyśle
jej spotęzniał, stał się nowym i ciekawym.

Nawet zastraszającym.

— Po co on przyjechał... Co znaczą jego słowa?...

Pytania wirowały w mózgu baronówny, uparte, domagające się wyjawienia
prawdy.

Bohdan ją zainteresował, lecz jednocześnie jakby ogluszył. Wrażenia, wręcz
przeciwnie sobie, gromadziły się natęczywie. Serce Luci uderzyło parę razy
wielką wdzięcznością dla Bohdana, aż oto znówu Brochwicz wypłynął na ser-
decznych falach jej uczuć. Obudziła się śpiąca etyka i myśl głęboka, owiana
apatją, leniwem, bezczynne, szarpnęły się, oburzone za spokój zmacony do
dna. Senniej majaki moralności zostały przez Bodzia targnięte zbyt gwałtownie.
Więc dominowała niechęć.

— Po co on maie otrzeźwia? Chcę spać, nawet w udręce snów tragicznych.
Idąc na przepaść, nie chcę otwierać oczu. Po co on mi je otwiera?

Czy dlatego, aby ból uczynić nieznosniejszym?

Czy dlatego, aby zeń drwić?

Wiem, jak meteor oślepił, wpadł do uszy Luci błysk nadziei: Bodzio
chce zerwać małżeństwo, upoważniony przez ordynata.

Myśl ta wydała się Luci jedynie motywująca postępowanie Bodzia. Nie śmia-
ła wyjawić jej głośno, temu zahrało pierścionkiem dziewczyny. Bohdan, odgadnię-
ty już zmałał w pojęciu baronówny. Stał się niedźmym pośrednikiem ordyna-
ta; ordynat — ichdżrem, ukrywającym się za plecami kuzyna.

Obaj spodzili w wyobraźni Luci, a ponad nimi wykwiła delikatna płonka
współczucia dla Brochwicza. On posiadał chwilowo wszystkie uderzenia serca
Luci, cała jej dobroć i uznanie. On był ofiarą spisku Michorowskich. Narze-
czona zapragnęła być mu wierna. Szyderstwem chciała zasypać Bohdana. Dać
mu odczuć swa pogardę. Śmiech pelzał po nerwach, drażnił dziewczynę. Za
chwilę wybuchnie okropny, zły i... nieszczerzy.

Bodzio uprzedził go; ściskając Luci rękę, rzekł głosem miłym, ale sta-
nowczo, jak gdyby stwierdzając fakt.

— Nie kochasz Brochwicza...

— Nie Kocham! — odrzekła jak echo.

— Więc popełniasz... niegodziwość. I to z powodu zranionej ambicji; przez
upór i zniechęcenie się nad sobą; rozmyślnie, bezlitosne zniechęcenie się.

Milczała cała drżąc. Sugestionował ją władza niepojęta, niweczył jej wolę.

Bohdan mówił nieublaganie:

— Z rozpaczki można się zabić, ale nie wychodzić za mąż. To nie zabójstwo,
to tylko kalectwo na całe życie. Luciu, ty ordynata nie kochasz.

Wstrzasnęła się.

W jej głosie zabrzmiał gniew, zdumienie niesłychane nad zachwyceniem
Bohdana.

Okropny wir zapanował we wszystkich uczuciach Luci. Usłyszane słowa
były dla niej obelgą, raniły ją pręgiem barbarzyńskim. Ale w jestestwie
swym dziewczyna odczuwała najmocniej zawód, z powodu, że upadły jej do-
mysły o spisku. Ordynat nie mógł się ukrywać za Bodziem, skoro ten os-
miela się profanować jej uczucia dla Waldemara przez rzucenie co do nich
wątpliwości.

Jaki ma w tym cel? — pomyślała. — Co to wszystko znaczy? Czego oni od
niej chcą?

Niepewność i lęk wewnętrzny odmalowały się na twarzy Luci. Chłód wy-
stąpił z równą siłą. Popatrzyła prosto w oczy Bohdana i rzekła bezdźwięcznie:

— Nie rozumiem ciebie! Czyś ty nieprzytomny, czy ja?

— Luciu, posłuchaj mnie...

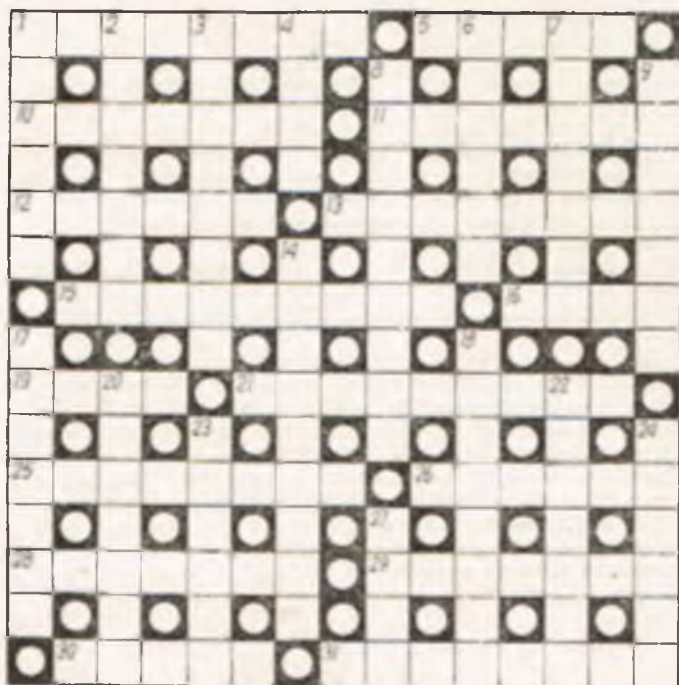
— Powiedz, co twoje słowa znaczyły! — przerwała mu nerwowo.

— Moje słowa?... Mówiły prawdę: ordynata nie kochałaś i nie kochasz.

Baronówna powstała z fotela.

(17)

edn.



KRZYŻÓWKA nr 7

POZIOMO: 1) publikacja stanowiąca reklamę, zapowiedź, program
jakiegoś przedsięwzięcia, 5) opieka, patronat, 10) w narożniku bram-
ki piłkarskiej między słupkiem a poprzeczką, 11) radość, zadowolenie,
12) cząsteczka wody, 13) eliminuje sportowca z walki, 15) sprężarka,
16) kościół parafialny, 19) powieść Camusa, 21) pracuje na dachu,
25) miernik, sprawdzian, 26) 1982, 28) gafa, 29) sprawa do załatwie-
nia, 30) znak zodiaku, 31) pułapka.

PIONOWO: 1) nieprawdziwa pogłoska, 2) jedna z największych
rzek Ameryki Płd. 3) żona Odyseusza, wzór wierności małżeńskiej,
4) niejeden w marszu, 6) robak pasożytujący w przewodzie pokarmo-
wym człowieka lub zwierzęcia, 7) postanowienie, 8) prawo samostano-
wienia, 9) nieporządek, 14) zwolennik władzy ludowej, 17) pętla w
akrobacji lotniczej, 18) wysoki urzędnik państwowo, 20) część buta,
22) zapas, zasób, 23) albańska metropolia, 24) jednostka długości w
astronomii, 27) z dużym ekranem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania
się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocz-
tówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

POZIOMO: kilometr, skoki, ankieta, analiza, sotnia, akwarium,
transport, gaza, romb, parlament, maksimum, Bartek, Gorlice, kwar-
tał, anons, karawana. **PIONOWO:** kłapsa, lokator, mielizna, traf,
krawat, klinika, barkarola, nadmiar, sprawunek, framuga, ambasada,
makaron, notatka, milion, skałka, akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1 nagrody wylosowali:
Marzena Drewin z Radomia oraz Krystyna Kuśmiderska z Urzędo-
wa.

Nagrody prześlemy pocztą.